Nr. 238. Lwów — Czwartek dnia 18 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o ślubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołotowskiego we Lwowie Pasaż Mansmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h

Dziś: św. Łukasza Ew. | Charytyny M.
Jutro: św. Piotra z Alk. | Ftomy Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 30
Zachód „ „ 4 m. 59
Długość dnia godzin 10 minut 30
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Dla wielkości ojczyzny.

Szowinizm niemiecki tego najgorszego gatunku, który się zowie hakatyzmem, szerzy w Poznańskiem coraz większe spustoszenia w moralności ogólno-ludzkiej. Bardzo przykre wrażenie sprawił w całych Niemczech fakt, że pannę Omańkowską posadzono do więzienia na dni pięć jedynie za bezpłatne udzielanie kilku dzieciom wzrostkom nauki języka polskiego; powiedziano, że to jest nietylko niesprawiedliwością, ale także ogromnym politycznym błędem, ponieważ tworzy męczenników sprawy polskiej; nadto zaś proces ten zaczyna i karygodnie, gdyż niepodobna w nikogo wmówić, że nauczanie jakiegobądź języka może zasługiwać na więzienie. Tak o tym czynie rządowym powiedziano w Niemczech, lecz poznańska ludność niemiecka wręcz inaczej zapatruje się na ten wypadek; jej zdaniem, wyrażonem w dziennikach, wszystko jest dobre, co prowadzi do wielkości ojczyzny, co rozszerza jej etnograficzne granice, a zatem, co wspiera germanizacyę. Przed tym szczytnym celem powinny ustępować wszystkie inne ideały, które same przez się mogą być bardzo wzniosłe. Więc naprzykład katolik niemiecki powinien wyprzeć się swych religijnych interesów, ponieważ one zawadzają germanizacyi Wielkopolski. Właśnie dlatego niemieccy katolicy w Poznańskiem odłączyli się teraz od kościelnej wspólności z Polakami i zawiązali odrębne stowarzyszenia parafialne, których statuty rząd natychmiast zatwierdził; jednakże ksiądz arcybiskup Stablewski oświadczył, że jeden paragraf tych statutów musi być zmieniony, jeżeli władza duchowna ma uznawać te stowarzyszenia, a to dlatego, że w tym paragrafie zaleca się narodowościową walkę ze współwyznawcami innej narodowości. Katolicy niemieccy zgodzili się na zmianę, wskazaną przez księdza arcybiskupa, lecz zaraz potem w pismach hakatystycznych pojawiło się wytłomaczenie tego „ustępstwa". Oto, chciano jedynie uzyskać zatwierdzenie statutów przez władzę duchowną, aby stowarzyszenia mogły istnieć, ale katolicy doskonale rozumieją, że ta władza spoczywa teraz w rękach polskich i że zatem nie może być życzliwą celom germanizacyjnym, a więc w praktyce będą postępowali tak, jak gdyby istniał ów usunięty paragraf. W protestanckiem piśmie *Tägliche Rundschau* powiedziano, że już „na szczęście są w Poznańskiem liczni katolicy niemieccy, dla których cele germanizacyjne są ważniejsze od religijnych i że oni to tylko jedynie stoją na stanowisku kulturalnem w kwestyach narodowych, o ile to nie przynosi ujmy interesom narodowym". A więc postęp w złem jest już ogromny. Niemcy myślą jedynie o wielkości ojczyzny, zamiast przedewszystkiem myśleć o jej zacności, a skutki takiego zboczenia są już bardzo widoczne. Utrzymywali oni zawsze, że stan bezprawia, wprowadzony do Wielkopolski i w niej uzasadniany tem, że gdzie się toczy wojna, tam dozwolone są wszystkie środki, nie oddziała szkodliwie na stosunki w innych stronach państwa pruskiego. Okazało się to zawodnem, na co wskazuje wiele przykładów, a z nich ostatni jest proces p. Hardena. Ten publicysta poszedł na pół roku do więzienia za obrazę majestatu, popełnioną krytyką postaci Atyli, wodza Hunnów, zmarłego już, jak wiadomo, przed wielu wiekami i — jak utrzymują heraldycy — nie spokrewnionego z cesarzem niemieckim. Ale ów cesarz raczył postawić Atylę za wzór żołnierzom odpływającym do Chin, gdy nakazywał im „nie dawać pardonu". Ta krytyka Atyli jest obrazą majestatu pruskiego, albo też potępienie Hardena dowodzi, że w Berlinie już nie ma sędziów. Właśnie to drugie wydaje się prasie niemieckiej, wychodzącej za granicami Prus, i z tego powodu ubolewa ona nad upadkiem etyki w państwie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów". Ubolewa także prasa hakatystyczna, ale tylko nad „nieszczęściem zasłużonego patryoty" Hardena, który był publicystycznym przedstawicielem bismarkowskiej frondy przeciw cesarzowi i pierwszy nazwał rok 1890ty, w którym Bismark otrzymał dymisyę, „rokiem łez". Harden, galicyjski wychodźca, który w naszym kraju nazywał się Witkower, a razem z bratem przesiedliwszy się do Prus i z nim przeszedłszy na wiarę chrześcijańską, przezwał się był zrazu Witkowskim, potem zaś Hardenem, podczas gdy brat jego, teraźniejszy nadburmistrz poznański, wolał się przezwać Wittingem, — nie zasługuje na nasze współczucie, ale sądzimy, że jemu już się może dawno należało więzienie, tylko nie za krytykę Atyli. Nie ma już sędziów w Berlinie, bo tam wszyscy myślą jeno o tem, aby ojczyzna była wielka, nie zaś o tem, żeby była zacna.

A jakie są skutki wyłącznego myślenia o tej wielkości, nietylko w Niemczech, lecz w całej Europie, o tem mówią roczniki statystyki kryminalnej, wskazujące olbrzymi wzrost zbrodni; mówi o tem szalony rozwój socyalizmu, wytwarzający epidemię anarchiczną; mówi o tem upadek parlamentaryzmu, używanego do celów niesprawiedliwych, antispołecznych, jak walka z Kościołem, jak gnębienie narodowych mniejszości; mówi o tem wreszcie przerażający wzrost długów państwowych. Właśnie teraz, jako przestrogę dla narodów, opętanych manią wielkości, ogłosił Leroy-Beaulieu wykaz wzrostu tych długów. Z jego pracy wyjmujemy kilka cyfr następujących.

Kiedy się skończyły wojny napoleońskie, państwowe długi wszystkich krajów europejskich wynosiły razem prawie 30 miliardów franków. Rychło potem (w 1817) zwiększyły się one o 740 milionów wskutek wojny hiszpańsko-portugalskiej o Brazylię. Do roku 1848 — w epoce pokojowej — wyrosły one tylko o 3 miliardy 600 milionów. Nareszcie nadszedł rok 1858. Prusy, Austrya, Francya i Włochy zaczęły się przygotowywać do wojen, które w następnych latach były toczone w północnych Włoszech i w Danii. Dług europejski wzrósł do 55-ciu miliardów. Po wojnie francusko-niemieckiej wynosił on już 93 miliardów, po rosyjsko-tureckiej — 107 miliardów 380 milionów. Potem już wojen nie było, nie licząc oczywi- [illegible] kój, a podczas niego dług państwowy europejski wzrósł do r. 1895-go o 30 miliardów, bo w owym roku wynosił 138 miliardów. W ciągu stulecia zwiększył się zatem o 108 miliardów, wydanych na „wielkość". Dodajmy, że jej tym olbrzymim kosztem nie osiągnięto. Francya straszliwie osłabła, Austrya straciła całą Lombardyę, Hiszpania zeszła do szeregu państw drugorzędnych, Włochy są bezsilne, tylko Rosya i Prusy utyły i tylko Anglia nadzwyczajnie spotężniała. Ale to jest charakterystyczne, że właśnie ona w tem stuleciu, zamiast zwiększyć swój dług, znacznie go zmniejszyła, bo wyszła z wojen napoleońskich, mając 885 mil. funtów szterlingów długu, a potem tyle go spłaciła, że dziś jest winna tylko 648 mil. f. szterlg. Ale też ona jedna rosła w sposób naturalny, nie podnosząc szowinistycznego hasła: „Wszystko dla wielkości ojczyzny!" — przeciwnie, z bardzo licznych reform, przeprowadzonych przez nią w tem stuleciu, prześwieca raczej myśl zupełnie inna: „Wszystko dla uszlachetnienia ojczyzny".

Sprawa chińska.

Przed kilku dniami rosyjski organ ministeryum wojny, *Russkij Inwalid* doniósł, że nakazano demobilizacyę wojsk, rozlokowanych w Syberyi zachodniej, w kraju Turkiestańskim i Taszkiendzkim, to znaczy wzdłuż całej granicy chińskiej, z wyjątkiem okręgu Amurskiego, który sąsiaduje z Mandżuryą i dlatego jeszcze pozostaje na stopie wojennej. To rozbrojenie się wojsk, zwróconych frontem do Chin, dowodzi, że Rosya już się nie obawia żadnej przykrej dla siebie niespodzianki ze strony tego państwa. Wycofała ona swoje wojska z Pekinu, przerzuciła je do Mandżuryi i tylko jeden oddział pod dowództwem admirała Aleksiejewa zostawiła w porcie Szanhajkwańskim, ale to — jak powszechnie mniemają — jedynie dlatego, aby w owym porcie nie usadowiły się na stałe wojska niemieckie. Jest więc wyraźny dowód, że lubo Rosya w teoryi należy do koncertu mocarstw, jednak w praktyce usunęła się od wszystkich czynów militarnych, wykonywanych przez nie. W marszu na Paoting-Fu, rozpoczętym teraz, nie bierze żadnego udziału. Rzecz więc naturalna, że Chińczycy nie mają powodu jej napastować — i to zupełnie tłómaczy demobilizacyę wojsk, zgromadzonych przez nią przedtem wzdłuż chińskiej granicy. Ale powstaje pytanie: skąd rząd bogdychański może wiedzieć, że Rosya w ten sposób zmieniła swą postawę? — wiedzieć zaś o tem musi, bo w przeciwnym razie Rosya nie miałaby pewności, że nie będzie napadnięta, a zatem nie byłaby się demobilizowała. Z tego więc powodu powstało w Europie mniemanie, że rząd petersburski utrzymuje stosunki z dworem bogdychańskim, przebywającym gdzieś w przepaścistych głębiach Chin środkowych. To mniemanie obudziło nieufność do wszystkiego, co Rosya przedsiębierze w sprawie chińskiej. I tak, kiedy teraz umówiła się ona ze Stanami Zjednoczonymi, aby kwestyę odszkodowania strat, poniesionych przez Europejczyków, traktować jako prywatną, obchodzącą każde mocarstwo osobno i dlatego usunąć tę kwestyę z programu wspólnych rokowań pokojowych, to inne mocarstwa natychmiast odrzuciły tę propozycyę. W tym wypadku znowu się uwydatniło istnienie dwóch stronnictw w tak zwanym koncercie mocarstw, co niedobrze wróży o przebiegu przyszłych układów pokojowych. Wprawdzie są optymiści, którzy wskazują na to, że Francya bez żadnych zastrzeżeń współdziała z Niemcami, a ponieważ za nią stoi Rosya, przeto w rzeczywistości koncert naprawdę istnieje, a carat jeżeli kogo zwodzi, to tylko Chiny, pozornie kokietuje z niemi, aby się zabezpieczyć od ich napadu na Syberyę i Azyę Środkową. Lecz inni odpowiadają na [illegible] cie tak, że albo Francya stanowczo szuka zbliżenia z Niemcami, zraziwszy się do dwójprzymierza, albo też pozostaje wierną koleżanką Niemiec, Austryi, Włoch i Anglii w Chinach po to, żeby działać w stanowczych chwilach tak, jak jej Rosya każe. Te wszystkie mniemania dowodzą tylko, że nieufność ciągle nurtuje w tak zwanym koncercie mocarstw.

Rozstrój w Tyrolu. — Renuncyacya w Węgrzech.

Piszą nam z Wiednia, 16 października:

W drugim okręgu Vej kuryi Tyrolu, sięgającym od Karyntyi aż do granicy szwajcarskiej, wre zacięta walka pomiędzy starem, katolicko-konserwatywnem stronnictwem a nowemi prądami, które w Dolnej Austryi występują pod hasłem chrześcijańsko-socyalnem, a które w Tyrolu, ze względu na wybitnie katolicki (nie ogólnikowo chrześcijański) charakter tamtejszej ludności, możnaby nazwać prądami „demokracyi katolickiej". Dramatycznie ta walka uosabia się w byłym reprezentancie owego okręgu Eksc. baronie di Paulim, tudzież stanowczym jego przeciwniku profesorze teologii w seminaryum Brixenu ks. dr. Schoepferze. Przedwczoraj baron di Pauli stawał przed zgromadzeniem wyborców w Brixenie. Dotąd — oświadczył b. minister — kandydatów zalecał katolicki komitet wyborczy w zgodzie z biskupem. „Teraz słyszymy, że biskupowi nie wolno rozstrzygać o sprawach politycznych, — to prawo przysługuje tylko profesorom seminaryów". Zaznaczywszy, że frakcya ks. Schoepfera nigdy nie walczy przeciwko wrogom katolicyzmu, owszem cieszy się ich sympatyą, baron di Pauli wezwał wyborców, aby się wyzwolili z pod tego teroryzmu profesorskiego i aby znowu biskupom i duszpasterzom przyznano dawny wpływ, wreszcie prosił „ufać więcej w słowo biskupa, niż agitatorom, którzy, choć duchowni, wbrew wyraźnemu zakazowi biskupa wtargnęli z agitatorami w ościenną dyecezyę, założyli drukarnie i gazetki, zwoływali zebrania polityczne". Przeciwko mówcy występowali profesorowie Schoepfer i Haidegger, tudzież dr. Gaggenberg, po czem zebranie uchwaliło — usunąć kandydaturę barona di Paulego!

Bezprzykładnem to wszystko nie jest. Przed trzema laty podobna walka toczyła się w Belgii pomiędzy zdolnym i zasłużonym wodzem katolickiego stronnictwa b. ministrem Woestem, a socyalno-chrześcijańskim ks. Daensem. Przy pomocy też socyalistów i wszystkich innych wrogów katolicyzmu ks. Daens zwyciężył p. Woestego w wyborach! Potem stopniowo tak się zbliżał do prądów radykalnych, że biskup widział się zmuszonym zabronić mu w końcu stanowczo czynności politycznej. Być demokratą jest chwalebną rzeczą, jeżeli się nim jest „z miłości (ludu) nie zaś z nienawiści" (starszej braci, lub wyższych warstw), jak to wspaniale zauważył Ex. Jaworski na sejmiku złoczowskim. Szczególnie wstrętnym ten drugi rodzaj demokracyi z nienawiści staje się, jeżeli nadużywa płaszczyka katolickiego, jak to obecnie dzieje się w Brixenie! Bądź co bądź, trzeba się liczyć na seryo z możliwością, że p. di Pauli upadnie w swym dawnym okręgu wyborczym. Tem ważniejszą staje się kwestya kompromisu w tyrolskiej grupie wielkiej posiadłości, na mocy którego jeden z czterech mandatów ma otrzymać baron di Pauli. Dziś *Neue Freie Presse* i *Ostdeutsche Rundschau* równie namiętnie występują przeciwko temu kompromisowi. *Vaterland* zapewnia, że zaproponowali go liberalni, ponieważ nie są pewni zwycięstwa, przeciwnie w *N. Wiener Tagblatt* ojciec kompromisu dr. Grabmayr oświadcza, że kompromisu zażądali konserwatyści i to głównie dla wyborów sejmowych. P. Grabmayr ze strony gorących żywiołów lewicy jest narażony na podobne napaści, jak baron di Pauli ze strony chrześcijańsko-socyalnego. Słowem, rozstrój zaznacza się we wszystkich obozach. I tam stare kadry stronnictw rozsadza niecierpliwość i gorączka młodych. Tylko niepodobna dotąd przewidzieć, jakie wino powstanie z tego fermentu, a trzebaby być wygórowanym optymistą, aby się w tym względzie pocieszać znaną uwagą Mefista w „Fauście" Goethego, że „jakkolwiek bardzo burzy się moszcz, to jednak wino z niego może być wcale niezłe".

Pod naciskiem kazuistyki parlamentarnej gabinet węgierski przedłożył sejmowi projekt, dotyczący wcielenia do konstytucyi znanej renuncyacyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z 27-go czerwca r. b. „Sankcya pragmatyczna" z r. 1722, która w przededniu wygaśnięcia męskiej linii domu habsburgskiego uporządkowała sukcesyę w całej monarchii i która w tym względzie stanowi niewątpliwą legalną podstawę, wyraźnie opiewa, że królem węgierskim może być tylko ten członek dynastyi, który będzie władzcą w innych prowincyach, t. j. w Austryi. Sejm węgierski mógłby przeto i powinienby poprzestać na wcieleniu wymienionej deklaracyi sans phrase do konstytucyi węgierskiej. Ewentualny bowiem syn arcyks. Franciszka Ferdynanda z morganatycznego małżeństwa z księżną Hohenberg nie będzie arcyksięciem i nie będzie panował w Austryi, a zatem też nie może być królem węgierskim. O tej kwestyi nie może być żadnej dyskusyi.

Jednakże stronnictwo niepodległości zamierza na tem polu stoczyć walną bitwę z rządem węgierskim. Argumenta, które p. Kossuth przytacza przeciwko renuncyacyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, o ile dotyczą uprawnienia jego ewentualnego potomstwa do tronu węgierskiego, wobec wymienionego przepisu „sankcyi pragmatycznej", nie są niczem innem, jak sofistyczną szermierką na słowa. Tylko w jednym punkcie akcya stronnictwa niezawisłości istotnie może wprawić w kłopot p. Szella. Aczkolwiek bowiem przepisy „sankcyi pragmatycznej" są zupełnie jasne i niedwuznaczne, o ile dotyczą sukcesyi, to jednak owa „sankcya" nie wspomina wcale o królowej. Otóż p. Kossuth twierdzi, że węgierskie prawo nie zna małżeństwa „morganatycznego", że zatem prawowita (choć morganatyczna) żona następcy tronu w danej chwili musi być w każdym razie koronowana jako królowa węgierska, tudzież używać wszystkich praw królowej. Małżonka przyszłego cesarza Franciszka Ferdynanda w Austryi byłaby więc tylko księżną Hohenberg, w Węgrzech zaś — królową!

Gdyby sejm węgierski nie zatwierdził deklaracyi, za pomocą której następca tronu nietylko w imieniu spodziewanego potomstwa zrzekł się prawa do tronu, ale także w imieniu żony zrzekł się praw, jakie dla niej wypływają z prawowitego małżeństwa — natenczas istotnie księżna Hohenberg musiałaby być koronowana jako królowa węgierska. Jeżeli zaś sejm węgierski zatwierdzi renuncyacyę arcyksięcia, czyli wcieli ją do konstytucyi węgierskiej, natenczas, jak wytyka Kossuth, implicite wprowadzi do publicznego prawa węgierskiego obce temu prawu pojęcie „morganatycznego", t. j. prawowitego, ale nie równorzędnego małżeństwa. Syndycy koronni zapewne odpowiedzą, że zachodzi różnica pomiędzy prawem publicznem, o ile dotyczy wszystkich innych obywateli, a o ile dotyczy członków domu panującego. Przecież są oni wyjęci także z pod zwykłej jurysdykcyi. A nadto podniosą niezawodnie, że nie chodzi o to, czy małżeństwo arcyksięcia jest morganatyczne, czy nie, lecz o to, że on sam w imieniu żony zrzekł się pod przysięgą wszelkich praw dynastycznych, królewskich itd., któreby dla niej wynikały z tego małżeństwa. Z tem wszystkiem jest to niewątpliwie kwestya bardzo zawikłana, która kazuistom i deklamatorom sejmu węgierskiego dostarczy sposobności do [illegible] nie użyje przecież obstrukcyi, aby przeszkodzić usunięciu księżny Hohenberg od tronu węgierskiego! Obstrukcya radykalnego stronnictwa; wszczęta w tym celu, aby żonie następcy tronu zapewnić koronę — byłby to zaiste szczyt dziwactw, na jakie od kilku lat patrzymy w Austro-Węgrzech!

Organizacya producentów zboża.

Rolnictwo przechodzi dzisiaj w całej Europie krytyczny czas i walczy poprostu o egzystencyę swą. Jeżeli uprzytomnimy sobie to, co było w dawnych czasach, to snadno przyjdziemy do przekonania, że całemu rolnictwu europejskiemu grozi taki sam upadek, jaki spotkał rolnictwo w starożytnym Rzymie, i w całej ówczesnej Italii. Wówczas ogromny import zboża z Afryki i małej Azyi zniszczył do szczętu gospodarstwa rolnicze w Italii. Wiadoma rzecz, że Włochy jeszcze dzisiaj z tego upadku dźwignąć się nie mogą. Przykro patrzeć, kiedy się przejeżdża przez Kampanię rzymską od Ronciglione do Terracina na opustoszałe i od wieków nieuprawne pola żyznego kiedyś Latium. Dzisiaj podobny upadek grozi rolnictwu już nietylko jednego kraju, ale całej Europy. Import ogromny z zamorskich krajów (Ameryki, Indyi, Argentyny) nie pozwoli rolnikom europejskim wytrzymać konkurencyi. A nowy straszliwy cios grozi rolnictwu przez rozpoczętą już budowę kolei w Anatolii aż do Basry, któ-

---

2)

Marya Colonna Walewska.

AVE RABBI....
Opowiadanie historyczne z XVII stulecia.

(Ciąg dalszy).

Zebrzydowski zaś rozważał. Czuł się jako zwierz w matni. Za dumny był bowiem, aby głowę schylić przed majestatem, a za słabym, aby podnieść chorągwie i zderzyć się z królewskiemi. Za słabym, bo wiedział, iż na trzy tysiące swego ludu, większa połowa rzuci mu proporce, szable i muszkiety i ruszy do przeciwnego obozu.

Odparł więc wymijająco, iż miejsce i czas jest niestosowny, że złożą hołd powinny, ale w innym czasie i na innem miejscu.

Na to przysłał król Mikołaja Daniłowicza, podskarbiego w. kor. ze stanowczem żądaniem, aby przywódzcy rokoszu bezzwłocznie pospieszyli do ucałowania ręki królewskiej.

— W razie przeciwnym bowiem — zakończył Daniłowicz — nastąpią wojska.

Zebrzydowski drżał jak w febrze, — nagle zwrócił się do szeregów, stojących w gotowości i wydobywszy bułat z pochwy, wskazał nim na wschód:

— Za mną, panowie bracia!

Lecz „panowie bracia" nie poruszyli się z miejsca...

Wojewoda wspiął się na strzemionach, blady, z rozpaczą w oczach, a desperacyą w duszy:

— Kto w Boga wierzy! Komu ojczyzna i wolność miła — za mną! — Lecz szeregi nie drgnęły, jeno starszyzna zbliżyła się do Zebrzydowskiego.

— Idziemy do króla Jegomości! Znaki i oręż rzucimy mu pod nogi i ciebie, mości wojewodo, mu oddamy... Albo ukorz się i uproś łaskę dla siebie i dla nas...

Zebrzydowski stał się tak blady, że pomimo ciemności, twarz jego świeciła, jak giezło... Zawrócił konia i nie wymówiwszy słowa, ruszył wraz z posłami i ks. Radziwiłłem ku królewskiemu obozowi...

— Jeśli Zygmunt na koniu będzie, podjadę i ja konno, — rzekł, gdy minęli ostatnie straże. — Jeżeli zaś zechce, abym zsiadł, musi i on zsiąść...

Daniłowicz odparł sucho:

— My wszyscy piechtą przed oblicze Jego kr. mości przyjdziemy, to i wy, mości wojewodo, zsiądziecie...

— Nie zsiądę, mości Daniłowicz!

— A no... Obóz wasz o dwa stajania... Wracajcie, panie Zebrzydowski... Na łyku was prowadzić nie będziemy...

Umilkli obaj...

W dali widniał tabor królewski, cały pochodniami oświecony, jasny, rozległy i jakby wieści wyczekujący...

Jeźdzcy, pochyleni na koniach, zbliżali się ku niemu coraz bardziej, zwalniając biegu. Wreszcie ukazały się pierwsze straże i kilkunastu dygnitarzy wyszło naprzeciw.

Daniłowicz zeskoczył z kulbaki.

— Mości wojewodo, proszę zsiąść...

W tej chwili koń Zebrzydowskiego jął szaleć i wspinać się pod nim, jak gdyby dumne zwierzę czuło, iż wymagają od pana jego czegoś, czego on żadną miarą wypełnić nie może...

Wojewoda pasował się z fryzem, targając wściekle pozłocistą trenzlą, w końcu zmógł go i zsunąwszy się ciężko na ziemię, ruszył w towarzystwie Radziwiłła i senatorów do — króla.

Po środku obozu, na małem wzniesieniu, stał Zygmunt.

Postać jego całą, wysoką, i wspaniałego berberyjczyka, na którym siedział, oświecał rząd pochodni blaskiem czerwonym, jaskrawym, blednącym od czasu do czasu, gdy wiatr zachybotał płomieniem...

Spokój i chłód był w jego obliczu, w oczach zaś, utkwionych nieruchomo w owe szpalery świateł, smutek był i gorycz....

Nie pragnął on wykonania kary i zemsty nad tymi, którzy za chwilę stanąć mieli przed nim, bo wiedział, iż gdyby karać przyszło w tym narodzie wszystkich buntowników, warchołów i zuchwalców, nie starczyłoby kar....

Więc ich bez gniewu przyjąć chciał, ale w tem sercu Zygmunta, zamkniętem w sobie, zazdrosnem o własne uczucia, zrodziło się coś nakształt żalu do tego narodu, którym losy rządzić mu kazały....

Tymczasem czekał z łaską i przebaczeniem.... jeszcze niepewny, czy w ostatniej chwili dumny wojewoda rękawicy nie rzuci.

Lecz właśnie ukazał się on na końcu szpaleru i zbliżać się jął wolno, w otoczeniu panów, których złotogłowia i altembasy lśniły zdala, jak gdyby to królewięta jakoweś szły.

— Zgoda! zgoda! — zaryczały pułki królewskie i towaszysze z pod broni.

— Niech żyje Zygmunt III! — odpowiedziały inne.

A wojewoda szedł ze spuszczoną głową, bez kropli krwi w arystokratycznej twarzy, z ręką na głowni bułatu, jak gdyby jeszcze teraz groził....

Ocknął się dopiero, gdy ramieniem niemal dotknął łba królewskiego bachmata.

Wówczas twarz wojewody, z bladej, stała się siną.

— Tego Boga, — rzekł głucho — przed którego strasznym sądem stanąć miałem, gdym się przed chwilą do boju gotował, biorę za świadka, że wszystko co uczyniłem, czyniłem z chęci dobra publicznego....

Głos uwiązł w ściśniętej jego gardzieli, lecz strasznym wysiłkiem zapanowawszy nad sobą, dokończył prawie szeptem:

— Obiecuję wiarę, w silnej nadziei, że Wasza Król. Mość do żądania narodu przychylić się zechcesz....

Ucałował rękę królewską i zatoczył się jak pijany, ustępując miejsca Radziwiłłowi.

Ten zimne oczy utkwił w króla i ozwał się spokojnie, głosem pewnym i miarowym.

— Com tylko czynił, nie było z lekkiego uważania majestatu Waszej Król. Mości, ale przykładem przodków swych opowiedziałem się przy wolnościach naszych i tych do gardła swego, jako prawdziwy szlachcic, nie ustąpię....

Była chłodna groźba w tych słowach, ale Zygmunt bez wahania rękę księciu podał.

Marszałek wielki kor. Myszkowski odpowiedział imieniem króla, poczem rozeszli się wszyscy.... król do namiotu, a dwaj ex-rokoszanie do Czarnkowskiego, który ich w gościnę zaprosił....

* * *

Nazajutrz Zebrzydowski zaparł się wszystkich obietnic, jako, zdaniem jego, „siłą wymożonych", a w pięć miesięcy pojawił się ów uniwersał, zakończony słowami:

„Przez miłość Boga i ojczyzny, matki naszej, przez krwawe łzy uciśnionej i obelżonej szlachty, przez sławę narodu i potomstwa, zarzekamy was i zaklinamy, abyście z największą gotowością, z odważeniem dostatków waszych, gdy idzie o wszystko, na główny, rokoszowy zjazd 20 marca, pod Jędrzejowem, stawić się nie omieszkali...."

* * *

Pożar buntu jął ogarniać naród z przerażającą szybkością. Doszedł w końcu do zenitu, gdy 24 czerwca r. 1607 rokoszanie bezkrólewie ogłosili.

Zygmunt przebaczał ciągle i ciągle łagodzące publikował uniwersały, nie chcąc poświęconych dłoni w krwi bratniej zanurzyć....

Wreszcie poznał, iż trzeba ukarać buntowników i zgnieść głowę owej hydry nie uznającej ani prawa, ani świętości, ani granicy w swej zuchwałości i pysze.

Więc 6 lipca tegoż roku pod Wolą Guzowską zetknęły się, po raz pierwszy, znaki królewskie z rokoszanami — i zetknęły się zwycięsko.

Król ze wzgórza patrzył na bitwę, a w jego czarnych, głębokich źrenicach świeciły łzy... Może on jeden widział w tym akcie pierwiastki rozkładu i upadku... Tymczasem dramat, którego bohaterem był Zebrzydowski, miał się ku końcowi...

(Dokończenie nastąpi).

re otworzą handlowi zbożowemu niewyczerpane zapasy zboża nader żyznej Mezopotamii. Zadziwiać musi wobec tego niebezpieczeństwa wielki indyferentyzm wśród samych rolników, którzy z pewnym fatalizmem patrzą na zbliżającą się coraz bardziej ruinę, a rąk nie podnoszą ku obronie. Słyszy się aż zanadto często narzekania z ust rolników, ale rzadko kiedy widzi się usiłowania zmierzające ku zaradzeniu złemu. Jednakże przyznać należy, że w ostatnich dziesięciu latach nastąpiło pewne ocknienie się rolników, przynajmniej na zachodzie Europy. Zrobiono pierwszy krok, połączono się w towarzystwa, aby wspólnemi siłami zwalczać idącego ku nam nieprzyjaciela. W Niemczech powstał głośny *Bund der Landwirte*, który aczkolwiek niesłusznie skombinowany z aspiracyami politycznemi, wielką rozwija agitacyę w celu obrony rolnictwa. We Francyi utworzono również w ostatnim czasie po całym kraju stowarzyszenia rolnicze (*syndicats agricoles*) z miejscem centralnem w Paryżu (*L'Union des Syndicats*); a oprócz tego powstało dla całej Francyi wielkie stowarzyszenie rolników (*Société des agriculteurs de France*) z p. de Vogüé, dawniejszym ambasadorem francuskim w Petersburgu na czele. Także w Ameryce skoncentrowano farmerów i utworzono ogromny związek producentów zboża (*National Farmers' Alliance U. S. A.*) z rzutkim prezesem p. J. C. Hanley na czele. To wszystko były tylko przygotowawcze kroki. Cel był ten, żeby połączyć producentów zboża całego świata, aby bądź to przez racyonalne ewentualne ograniczenie wysiewu, bądź przez wzajemne komunikowanie się utrzymać w równowadze koszta produkcyi i ceny zboża. Do pierwszej próby zrealizowania tego wielkiego planu przystąpiono w Wersalu, gdzie podczas tegorocznej wystawy paryskiej odbył się pod przewodnictwem p. Paisant z Wersalu międzynarodowy kongres, mający na celu uregulowanie kwestyi cen zboża (*Congrès de la vente du blé*). Oczywista rzecz, że jednym zamachem nie było można rozwiązać tak doniosłej kwestyi. Dodatni rezultat tego kongresu był jednakże ten, że wybrano międzynarodowe biuro z siedzibą w Paryżu, które ma za zadanie zbadać rozmaite projekty podane na kongresie, oraz ma stanowić stałą instytucyę centralną dla producentów zboża na całym świecie. Przykro było skonstatować, że z Polski, kraju prawie wyłącznie rolniczego, nie było ani jednego reprezentanta lub delegata urzędowego. Czy tam był ktoś z Polaków, który przybył na własną rękę, tego oczywiście skonstatować nie możemy.

Dodam, że uprzejmy zawsze p. Paisant, Président du Tribunal à Versailles, użyczy prawdopodobnie jak najchętniej bliższych wiadomości, gdyby o nie poprosił zarząd jakiegoś większego stowarzyszenia rolniczego.

Jajanel.

Bruki lwowskie.

Któryż Lwowianin młody czy stary, przechodząc ulicą, nie podnosi mimowoli do uszu rąk, wobec przejeżdżającego kłusem wozu naładowanego beczkami, piaskiem, kamieniami lub jakimkolwiek innym materyałem ciężkim. Głosu własnego nie słychać, ziemia i domy najfundamentalniejsze drżą; w pomieszkaniach lampy u powały się trzęsą, podłoga pod nogami chodzi. Przechodzień mimowoli spogląda na bruk i dziwi się wytrzymałości kamienia i cierpliwości władz. Albo te wozy zwożące cegły lub wapno, które pędem przez miasto przejeżdżają, nie troszcząc się o to, jaką za sobą — oczy wygryzającą — kurzawę zostawią!

Jako spokojny obserwator, dziwiłem się niezmiernie, że coś podobnego nikogo nie razi, ale zawsze myślałem, że w większem mieście koniecznie do tego przyzwyczaić się trzeba, w końcu więcej przekonany byłem, że w stolicach już taki zwyczaj, że tak być musi.

Jakież więc było moje zdziwienie, gdy z biegiem lat, mając sposobność zwiedzenia wszystkich stolic europejskich, już we Wiedniu spostrzegłem, że to tylko zwyczaj galicyjski. No, jakże wyglądałaby np. ulica Trzeciego Maja, gdyby taki wóz kilka razy dziennie wyciągniętym kłusem po niej się przejechał. Obecnie przebudowuje się ją co rok, a w tym wypadku trzebaby to czynić co kilka miesięcy.

W Berlinie, w Paryżu, w Londynie, w całych Włoszech (w małych nawet miasteczkach), surowo wzbronioną jest szybka jazda wszystkim wozom, które nie mają resorów.

Pojąć nie mogłem, jak ta Europa tak powolnie jadącemi wozami wyjść może na swoje; przecież szybka jazda, jak to w Galicyi w zwyczaju, oraz tyle zaoszczędzić może czasu. Z tem wszystkiem zainterpelowałem w Berlinie jednego tak zwanego „Grosskutschera“, jakie jego o tem zdanie. Spojrzał na mnie litościwie i mentorskim tonem objaśnił, że coby więcej zarobił na szybkiej jeździe, podwójnie by stracił na koniach, uprzęży i wozach; koń kłusem ciężar ciągnący jest narażony na ciągłe szarpanie uprzęży i wozu, traci nogi, a temsamem i siłę w najkrótszym czasie; co do wozu, ten cierpi jeszcze więcej: osie i koła trzeba by co kilka miesięcy zmieniać. Mniejsze ciężary transportuje się na wozach resorowych, które kłusem poruszane być mogą.

Jakaż zaś rada? Tu i ta nie dałaby się we Lwowie od razu zaprowadzić, ale na początek mógłby magistrat lub dyrekcya policyi wydać rozporządzenie, któreby wzbraniało wozom ciężarowym jeżdżenia kłusem po ulicach i placach, leżących w śródmieściu, a mianowicie: ul. Karola Ludwika, Hetmańska, Akademicka, Kopernika, Sykstuska, Jagiellońska, Trzeciego Maja, Teatralna, Halicka, Krakowska, Batorego, Kazimierza, Fredry, Rynek, plac Bernardyński, Pańska, Łyczakowska (dolna), Piekarska (dolna), pl. Halicki i Maryacki.

Z czasem rozciągnęłoby się zakaz ten na dalsze części miasta, a w końcu po latach mogłoby to mieć zastosowanie w całem mieście. Dla kontroli trzebaby bezwarunkowo zaprowadzić numerowanie wozów ciężarowych. A korzyści byłyby następujące: w wozach ciężarowych nie spotykanoby, jak dotychczas, koni chudych, nędznych, obitych, z porwanemi nogami, właściciele wozów połowę wydatków mieliby na reparacye wozów, publiczność byłaby bezpieczniejszą, w domach i kamienicach nie byłoby tego ciągłego drżenia, a w pomieszkaniach okien przed niezmiernym turkotem i pyłem, po całych dniach się wznoszącym, a lwią część zysku w tem wszystkiem miałoby miasto samo, oszczędzając przynajmniej połowę kosztów, które dotąd łoży na utrzymanie i naprawę bruków, niszczonych bezmiłosiernie szybką jazdą wozów ciężarowych, nie opatrzonych w resory.

Zaprawdę zgrozą przejmuje widok niektórych ulic naszych i mimowoli odczuwa się współczucie dla niezmordowanej pracy miasta, które tyle ponosi kosztów na utrzymanie bruków, a nie przeciwdziała tak systematycznej ich ruinacyi.

Wystarczy przypatrzeć się tylko jednej, świeżo i doskonale wybrukowanej lub wyszutrowanej ulicy lwowskiej, jak nędznie ona nie dalej jak po pół roku wygląda; n. p. ulica Leona Sapiehy, wybrukowana kosztem stu tysięcy złr., po pół roku miała koło techniki, tuż przy szynach tramwajowych w dwóch miejscach takie wyboje, że osobiście widziałem, jak ogromny wóz z drzewem, wjechawszy w nie kłusem, na miejscu koło złamał.

O starych brukach to już i mowy nie ma; przypatrzeć im się przy gmachu sejmowym, na ulicy Kopernika, Sykstuskiej, części Karola Ludwika, dalej w szczególności przed komendą placu itd.; o rynku to już i wspominać nie można, bo tam i najlepszą dorożką jadącemu oczy na wierzch wychodzą.

Lwów w ostatnich latach na tem polu tyle zdziałał, ile w stosunku może żadne miasto w Austryi. Na najodleglejszych ulicach położono trotuary, wybrukowano całą przestrzeń zajętą przez kolej elektryczną, wyszutrowano prawie wszystkie niebrukowane ulice, słowem, stary Lwów odświeżony do niepoznania; ale nie długo to potrwa i już teraz skutki braku opisanego zakazu na jaw wychodzą; kłusem pędzące wozy bez resorów zniszczą mozolną pracę, a wątpię, czy znajdą się powtórnie tak wielkie fundusze, jak te, których użyto, żeby módz zaczynać *ab ovo*. *M. a. r. s.*

Co i o czem piszą.

Dla tych, ktorzy użalają się na nieporządki w niektórych kamienicach lwowskich, może będzie niejaką pociechą, że gdzie indziej dzieje się tak samo, a może i jeszcze gorzej. Oto, co na ten temat pisze kronikarz krakowski *N. Reformy*:

Dotychczas byłem święcie przekonany, że ganki, biegnące wzdłuż podwórzowych ścian, służą do ułatwienia ruchu w kamienicy, tymczasem okazało się, że nie zawsze tak bywa. Wczoraj po południu widziałem w pewnej kamienicy poważnego lokatora, który stał na ganku pierwszego piętra i przechyliwszy się przez poręcz, polemizował ze stróżem w sprawie zbyt późnego oświetlania schodów. Stróż, stojący na podwórzu z miotłą w ręku, już miał się uznać za zwyciężonego, gdy nagle poważny lokator odskakuje w tył i chwyta się oburącz za łysinę, wydając okrzyki bolu. Wyszedłem na ganek i dowiedziałem się ku niemałemu zdziwieniu, że miał poparzoną łysinę. Stróż w poczuciu swojego obowiązku zarządził energiczne śledztwo, które wykazało, że służąca postawiła samowar na ganku drugiego piętra dla szybszego ogrzania wody. Dowcipny Janek, znany w całej kamienicy cudowny, a właściwie cudaczny dzieciak, posunął samowar ku poręczy, odkręcił kurek i sprawił gorący tusz lokatorowi z pierwszego piętra.

Jako człowiek bezstronny przyznać muszę, że dowcipny Janek, lejący komuś na łysinę wrzącą wodę, należy do wyjątków, równocześnie jednakże stwierdzam, że w bardzo wielu krakowskich kamienicach istnieją rozmaite inne, nadzwyczajnie dziwaczne reguły. I tak wszystkie Marysie i Kasie, gotujące we dnie, a wieczorem uczuwające niewypowiedzianą tęsknotę do jakiegokolwiek munduru, sądzą, że bramę i sień zbudowano nie dlatego, ażeby lokatorowie mogli dostać się do swoich pomieszkań, ale w tym celu, ażeby one mogły tam wybornie flirtować. Widok taki, oglądany raz na miesiąc w *Śmigusie*, sprawić może miłe wrażenie, przez codzienne jednakże powtarzanie się w rzeczywistości staje się niesmacznym, a co za tem idzie, także niestrawnym. Ozdabianie ganków garderobą męską i żeńską, a zwłaszcza mokrą bielizną niemowląt również należy w Krakowie do reguł, gdzieindziej nieznanych, podobnie jak ustawianie w kurytarzach beczek z wodą, starych kanap, skrzyń i tym podobnych przedmiotów. Człowiek, który na ulicy zdołał szczęśliwie uniknąć przejechania przez tramwaj albo bicykl, radby chodzić przynajmniej pod dachem, nie narażając się na skręcenie karku, a tymczasem wpada czasami z deszczu pod rynnę.

* * *

Wieczory Rodzinne, warszawski tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży, pomieścił śliczny utwór poetyczny Władysława Bełzy p. t. „Przędziwo Najświętszej Panny“ (Babie lato). Wiersz ten opiewa tak:

„Nie bójcie się dzieci! otrzyjcie oczęta
Co zaszły łezkami srebrnemi,
O biednych, malutkich, Bóg zawsze pamięta,
I nie da im zginąć na ziemi.

* * *

Choć wicher szaleje, choć chmury się piętrzą,
I śnieżek rozsypał się w płatkach,
Bóg radzi w tej chwili z Swą Matką Najświętszą
O biednych sierotach i dziatkach.

* * *

A święta Panienka, łzę tając na oku,
Przywoła służebnic swych grono:
I każe na białym ustawić obłoku,
Jaśniejsze od słońca wrzeciono!

* * *

I sama przy srebrnej zasiada kądzieli
I snuje nić długą jak tęczę;
A wszędzie po świecie roznoszą anieli
Tej przędzy niteczki pajęcze.

* * *

Więc biedne dziecinki! nie płaczcie tak rzewnie,
Choć wicher jesienny już wyje:
Bo z przędzy jesiennej niejedna dłoń pewnie
Tu dla was koszulkę uszyje“.

Kilka szczegółów z życia Chopina.

W dniu dzisiejszym jako w rocznicę zgonu Fryderyka Chopina, zostanie odsłonięty w ogrodzie Luksemburskim w Paryżu pomnik tego znakomitego naszego muzyka. Pomnik ten wyszedł z pod dłuta młodego rzeźbiarza, Jerzego Dubois, a stanął staraniem p. Peru i p. Matiasa, dwóch ostatnich we Francyi uczniów Chopina, którzy zawiązali komitet pomnikowy i zajęli się bardzo gorliwie zbieraniem składek na ten cel. Pan Peru zachował do dziś dnia dla swego mistrza kult graniczący z pietyzmem. Kiedy mówi o Chopinie, oczy jego zapalają się niezwykłym blaskiem, a wyraz twarzy nabiera jakiejś błogości. Opowiada zaś o nim rzeczy bardzo interesujące. Oto naprzykład taki szczegół:

Kiedy Chopin przybył po raz pierwszy do Paryża, jako 19-letni młodzieniec, i zajechał do jednego z hoteli przy ulicy Grenelle Saint Honoré, jego warunki materyalne były dość liche. Opiekowała się nim trochę księżna Esterhazy, nie tyle jednak, ażeby pozbawiony był wszelkich kłopotów. Wielką powagą w paryzkim świecie muzycznym był podówczas Kalkbrenner, profesor konserwatoryum. Chopin postanowił zwrócić się do niego, prosić o poparcie, celem uzyskania lekcyi.

Lokaj rekomenduje wpływowemu profesorowi przybycie jakiegoś *„monsieur Frédéric“*. Służący zapomniał po drodze nazwiska, imię zapamiętał natomiast dobrze, bo takie same nosił Kalkbrenner.

— Któż to znowu? — odzywa się profesor, zły, że mu przerwano spoczynek. — *Monsieur Frédéric?* Prosić! — W salonie zjawia się wystraszony młodzieniec, chudy, blady. — Czego pan sobie życzy? — pyta szorstko Kalkbrenner. Chopin tłómaczy cel swego przybycia do Paryża i pragnie otrzymania wskazówek od tak znakomitego muzyka. Zgoła nieudobruchany profesor obrzuca niepewnym wzrokiem skromną postać przybysza. — Ja nie daję inaczej lekcyi, jak po 25 franków godzina.

Chopin, dotknięty w swej miłości własnej, prostuje się, trzęsącą się z podniecenia ręką wyjmuje pugilares. — Jestem niezamożny — mówi — i nie jestem w stanie rozporządzać obecnie wielką sumą. Oto sto franków za pierwsze cztery lekcye.

Bóg wie, czy ten banknot nie był ostatnim. Lecz Kalkbrennerowi podobała się duma młodzieńca. Odsunął pieniądze i wskazał na fortepian. — Niech pan zagra, potem obaczymy. Co pan chce zagrać? — Na to Chopin nieśmiało: — Ja, panie profesorze, grywam tylko własne kompozycye... — Ho! ho! Taki młody i już komponuje! Zresztą może to wszystko jedno. Graj, co chcesz. — Chopin uderzył w klawisze, ale z początku wzruszenie tamowało mu swobodę. Kalkbrenner musiał mu dodawać otuchy. Po kilku chwilach palce odzyskały pewność, ozwała się rzewna pieśń, jedna, druga. Tak minęła godzina. Chopin chciał grać jeszcze, lecz profesor położył mu łagodnie dłoń na ramieniu. — Dość, jesteś zmęczony, wypocznij!

Chopin znów pobladł, patrzył w oczy gospodarza, z lękiem oczekując wyroku. Ten, po dłuższem milczeniu, rzekł wreszcie: — Mój drogi, nie mnie tobie dawać lekcye. Ty nie potrzebujesz uczyć się od nikogo. Pozostań tylko sobą samym...

A oto inny fakt, dobrze charakteryzujący subtelność umysłu Chopina. Po pierwszym i jedynym koncercie, jaki dał w Paryżu w Théâtre Italien, a na którym, nawiasem mówiąc, gorzej miał grać, niż kiedykolwiek, — w „Revue des deux Mondes“ ukazało się sprawozdanie Liszta, pochlebne dla polskiego muzyka, lecz pod osłoną kwiecistych frazesów kryjące niemało kolców. Liszt chwalił Chopina, ale dawał niedwuznacznie do zrozumienia, iż kompozytor „nokturnów“ nie dorósł mu do kolan. Nie wszyscy czytelnicy zrozumieli te odcienia. Przyjaciel Chopina, Guttman, muzyk niewielkiego talentu, ale niezmiernie poczciwego serca, wpada do kolegi. — Czytałeś, co napisał o tobie Liszt? — woła już na progu z radością. Zowie cię królem pianistów! — Tak jest — odpowiada, uśmiechając się Chopin, — królem, ale w jego cesarstwie... *(un roi, mais dans son empire)*.

P. Peru znał dobrze panią Sand i broni z zapałem jej pamięci, twierdząc, że dla Chopina była bardzo dobrą i że Chopin czuł dla niej zawsze ogromną wdzięczność. Dzieje tego stosunku nazbyt są znane, by je na tem miejscu powtarzać. Zajmującą jest okoliczność, która do ostatecznego doprowadziła zerwania. Powodem, dla którego rozeszło się dwoje kochanków, był kawałek pulardy. Było to w Nohan. Pożycie Chopina i francuskiej autorki stawało się prawdziwem piekłem. Ciągłe sprzeczki i sceny. Aż wreszcie pewnego dnia, przy obiedzie, następuje ostatni akt dramatu, mający pozory najzwyklejszej farsy. Przy stole siedzieli: pani Sand, jej syn i Chopin. Gospodyni rozkrajała pulardę. Synowi dała piersi, Chopinowi udko. Chopin spostrzegł to, zmienił się na twarzy i zawołał: „Nie zgodzę się nigdy, aby mię traktowano, jak z łaski“. Wstał od stołu i począł chodzić wielkiemi krokami po pokoju. Wtedy syn pani Sand, niecierpiący Chopina, odzywa się: — Ponieważ dla nas dwóch nie ma tu miejsca, jeśli chcesz, mamo, odjadę jeszcze dzisiaj. — Pani Sand rzekła, spoglądając w stronę Chopina: — Gdy mam wybierać między synem a panem, rozumie się, że obowiązki matki muszą zwyciężyć.

Chopin ukłonił się w milczeniu i wyszedł. W godzinę później opuścił Nohan na zawsze.

Z izby sądowej.

Lwów, 17 października.

(Improwizowana rewizya).

Parę miesięcy temu dostał się do aresztu miejskiego 81 letni staruszek, szewc Lisiewicz, który nie mając dachu nad głową, otrzymał w tym areszcie nocleg. Lisiewicz miał schowane w bucie 24 K., a nadto na piersiach nosił dwa odziedziczone po ojcu talary z wizerunkiem Matki Boskiej. Rano przy desinfekcyi rzeczy, dostrzegł to bawiący chwilowo w tym areszcie nałogowy złodziej Bobela i zawiadomił swoich dwóch koleżków Günsberga i Łukowa. Kiedy popołudniu urządzano w aresztach tzw. ruchawkę, to znaczy wypuszczano więźniów na spacer, Bobela kazał się Lisiewiczowi zatrzymać w celi i korzystając z jego nieznajomości zwyczajów więziennych, powiedział mu, że tu zaraz przyjdzie do niego rewizya. Niebawem pojawili się w celi Günsberg i Łuków, których Bobela przedstawił Lisiewiczowi temi słowy: „Pokłońcie się tatuńciu, bo to — tu wskazał na Günsberga — pan komisarz, a to — tu wskazał na Łukowa — pan konsyliarz“. Zaprezentowani w ten sposób naiwnemu staruszkowi funkcyonaryusze władzy, rozpoczęli swą czynność urzędową od tego, że Łukow zaczął mu coś manipulować na piersiach a Günsberg sięgnął mu do butów. Lecz staruszek widząc, że mu wyciągają pieniądze, zaprotestował przeciw tego rodzaju rewizyi i zaczął krzyczeć, póki nie zbiegli się słudzy miejscy i nie przerwali tych niezwykłych czynności urzędowych.

Trójkę złodziejską postawiono onegdaj przed trybunałem karnym. Rozprawa była bardzo zabawną, zwłaszcza podczas przesłuchiwania Lisiewicza, który Günsberga i Łukowa tytułował wciąż ironicznie „panem komisarzem“ i „panem konsyliarzem“, a szczególnie zawzięty był na tego ostatniego, mówiąc: „Oto ten pan konsyliarz, co kieszenie operuje“.

Wszystkich trzech skazano na 8 miesięcy aresztu.

* * *

Wiedeń 17 października

(Wielicka Kasa oszczędności).

Na wczorajszej rozprawie przed trybunałem kasacyjnym w procesie wielickiej Kasy oszczędności, po adwokacie Grossie, który bronił Wimmera, — przemawiał w obronie oskarżonego Markusa Blatta, adwokat wiedeński dr. Mikocki, udowadniając, że jego klient w sprawach, które są przedmiotem procesu, brał tylko bardzo mały i podrzędny udział.

Następny mówca adwokat dr. Hoenigsmann w obronie Seidenfraua wywodził, że klient jego tylko żartobliwie nazywany był dyrektorem Kasy oszczędności w Wieliczce, w rzeczywistości zaś pośredniczył jedynie między Kasą a starającymi się o pożyczki. Mówca w dalszym ciągu krytykował cały przebieg rozprawy krakowskiej, i stwierdził, że robiła ona wrażenie, jakoby wyrok już był z góry ułożony.

Z kolei zabrał głos generalny prokurator dr. Girtler von Kleeborn i mówił prawie 3 godziny. Żądał odrzucenia wszystkich wniosków obrony, jako zupełnie nieuzasadnionych i przyznał tylko bardzo małą wartość sprzeciwom, wniesionym przez adwokatów. Zauważył zresztą jeneralny prokurator, że postępowanie przed trybunałem kasacyjnym nie może wchodzić także na pole kwestyi dowodowych i faktycznych. Oczywiście, że trybunał kasacyjny ma prawo w drodze nadzwyczajnej rewizyi w myśl § 362 zająć się także materyalną stroną procesu, jednakże w tym wypadku — zdaniem jeneralnego prokuratora — jest to rzeczą zupełnie zbyteczną. Dlatego też mówca domagał się odrzucenia zażalenia nieważności. W dalszym ciągu swoich wywodów jeneralny prokurator zbijał zarzuty poczynione przez obrońców co do przeprowadzenia rozprawy krakowskiej.

Po prokuratorze przemawiał jeszcze imieniem obrońców dr. Goldhammer. O godzinie 4ej po południu rozprawę przerwano do dnia następnego. Wyrok zapadnie dziś po południu.

Mały fejleton.

Przeciętny wiek człowieka.

Jak długo żyje człowiek? Do lat ilu pozwala mu dożyć przyrodzona wytrzymałość organizmu ludzkiego? Oto pytania, na które tylokrotnie szukały ścisłej odpowiedzi badania naukowe i umiejętność pomocnicza, np. statystyka. Obecny stan nauk, oraz zdobycze statystyczne pozwalają już wyprowadzić wnioski nader pozytywne.

Zaznaczmy przedewszystkiem, że „trwałość“ istot ludzkich na tym padole, istot pod tylu względami uprzywilejowanych, bynajmniej nie zajmuje najwyższego stopnia wśród skali „trwałości“ wszystkich rodzących się i ginących organizmów tu na ziemi. Skala to ogromna, począwszy od owadu, żyjącego dzień jeden tylko, a kończąc na owych baobabach, drzewach olbrzymich, rosnących na wyspach Zielonego Przylądka, co do sześciu tysięcy lat żyć mogą. Może rozmiary cielesne grają tu jaką rolę? Bynajmniej. Zarówno wieloryb, jak łabędź lat sto i więcej żyją. Do lat dwustu dożyć mogą zarówno słoń, jak szczupak i karp. Kruk, sokół i orzeł żyją lat sto i dłużej. Lat trzydzieści żyje kukułka, a lat dwudziestu może dosięgnąć wiek słowika i raka rzecznego. Buffon i Flourens wyprowadzają naukową regułę, że istota organiczna żyje pięć do siedmiu razy tak długo, jak długim był jej peryod rośnięcia. W sprzeczności z tem twierdzeniem jest fakt, że słoń mogący dożyć lat dwustu, rośnie tylko przez lat dwadzieścia cztery, a koń, wśród których widziano 40-letnie okazy, rozwiniętym już jest zupełnie w czwartym roku życia. Na odwrót chrabąszcz, potrzebujący, by z jajka przekształcić się w chrabąszcza, lat czterech, żyje, jako chrabąszcz, 4 tygodnie.

Sto lat życia — to szczyt marzeń człowieka. „Sto lat, sto chat, złota beczka“... życzono sobie u nas nawzajem, a już, gdy kto Matuzalemowe lata wspomniał, dobrotliwym uśmiechem przyjmowano życzliwą — przesadę. I słusznie. Wiek patryarchów, to równa wielu innym, powstała ze źle zrozumianych przenośni, legenda. Nauka antropologów, oraz doświadczenia narodów nie dopuszczają już dziś mniemania o tem, jakoby człowiek kiedy bądź żyć mógł lat kilkaset.

Każde pokolenie przechodzi dwa okresy wielkiej śmiertelności. Umierają w wielkiej liczbie niemowlęta. Potem, od 2 do 15 roku śmiertelność zmniejsza się, a od 15 roku stale wzrasta stopniowo i grasować zaczyna dopiero wśród starców. Kiedy nastaje ów okres drugi? Statystyka wykazuje, że nastaje on między 70 a 76 rokiem życia człowieczego. To kulminacyjny punkt przeciętnej trwałości organizmu ludzkiego.

Bez wielkiej śmiertelności dożywają ludzie w Prusach 70 i pół roku życia, we Włoszech 72go, w Anglii 72 i pół, we Francyi 73, a w Norwegii okres ten jest najdłuższy, bo 76 i pół letni.

Inną zdobyczą nauki i statystyki jest pewnik, że kultura i cywilizacya zmniejsza śmiertelność. Warunki sanitarne ulepszone wykluczają już dziś tak bajeczne wprost żniwa śmierci, o jakich mówią nam dziejopisowie. Zwłaszcza w miastach śmiertelność zmniejsza się, rzec można, z roku na rok. Naprzykład w Prusach śmiertelność wśród dzieci w ciągu lat ostatnich 20 zmniejszyła się o 18 procent. Takież dodatnie rezultaty wykazuje statystyka we Francyi i w Anglii.

A dziś, jak przed laty, wciąż odporniejszym, niż organizm męski, pozostał organizm kobiecy. Kobiety wogóle żyją dłużej i wytrzymują dzielniej ataki śmierci. Statystyka pruska podaje za lata 1894—1897 wiek średni mężczyzny: $41^{53}/_{100}$ lat, wiek średni kobiety: $44^{99}/_{100}$ lat. Różnica bardzo znaczna na korzyść płci... słabej.

Rzecz oczywista, że zawód, warunki i okoliczności osobiste grają tu niemałą rolę. Postarano się i pod tym względem o wiadomości ścisłe. Okazało się, że (w Niemczech) żyją najdłużej: pastorowie protestanccy, nauczyciele gimnazyalni i ludowi, leśnicy i gospodarze rolnicy (nie dzierżawcy). Natomiast najkrótszy wiek przeciętny i największą śmiertelność znaleźć tam można wśród: lekarzy, muzyków zawodowych, przemysłowców, właścicieli hotelów, kelnerów, drukarzy i wydymaczów szkła w fabrykach. Bardzo bliską tych rezultatów jest statystyka angielska. Zawodowa jej lista idzie od *plus* do *minus* w następującym porządku: pastorowie protestanccy (4 proc.), samodzielni farmerzy, drobni kupcy, artyści, stolarze, lekarze, muzycy, wyrabiacze szkła, właściciele hoteli (19 proc.).

I oto nauka nowoczesna przychodzi potwierdzić słowa Psalmisty, mówiącego o 70-ym roku życia, jako o normalnym kresie ludzkiego żywota. Widzimy przeto, że dawnym, dobrym czasom nie mamy nic do zazdroszczenia pod względem długowieczności praojców naszych. I oni też przeciętnie nie żyli dłużej nad lat 70. Natomiast my, świadkowie niebywałego rozwoju warunków sanitarnych, możemy śmiało twierdzić, że obecnie więcej ludzi dożywa owego przyrodzonego kresu, niż przed laty. Normalny wiek człowieka nie przedłużył się, ale więcej mamy teraz uczestników wieku podeszłego. Każdy przychodzący dziś na świat ma więcej szans piastowania wnuków, niż niemowlę z przed wieków. Ludziom, wiecznie drżącym o zdrowie i życie własne i bliźnich swoich, nauka i statystyka dają dziś, z całą gwarancyą, to uspokojenie.

KRONIKA.

Lwów 17 października.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował zarządcę górniczego Wincentego Gruszeckiego sekretarzem skarbu dla oddziału salin w lwowskiej krajowej Dyrekcyi skarbu.

Pan Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa Franciszka Leszczyńskiego ze Lwowa do Liska, Romana Trzeciaka ze Lwowa do Tarnopola i Eustachego Romanowskiego ze Lwowa do Jarosławia, a adjunkta budownictwa Stanisława Żeleńskiego ze Lwowa do Krakowa.

Starszy inspektor przemysłowy radzca rządu Nawratil powrócił z urlopu.

Ruch przedwyborczy. Onegdajsze zgromadzenie przedwyborcze Stowarzyszenia katolicko-narodowego, o którem wczoraj pisaliśmy, było zwołane w celu zawiązania komitetu przedwyborczego. Kandydujący z piątej kuryi lwowskiej p. Witoszyński nie wygłosił na zgromadzeniu tem mowy kandydackiej, gdyż nie było to na porządku dziennym, a prezydyum Stowarzyszenia miało zaledwie czas przedstawić zebranym listę członków komitetu przedwyborczego, a zebrani ją przyjąć, gdy wskutek gwałtownego dobywania się socyalistów do sali, trzeba było zgromadzenie zamknąć. Przewodniczący, p. radzca Pierożyński, zamykając je, zaznaczył, że nie chce dać nikomu sposobności do popełnienia gwałtu, zwłaszcza w obcym domu, na gwałty te zaś socyaliści byli gotowi, bo głośną staczali utarczkę z strzegącymi wejść robotnikami katolickimi zanim jeszcze zgromadzenie zostało otworzone. Takt i przytomność umysłu prezydyum Stowarzyszenia katolicko-narodowego sprawiły, że rzeczywiście zgromadzenie to nie dało wywrotowcom okazyi do wywołania zajść gorszych. Socyaliści sterroryzowali robotników katolickich, strzegących wejścia do budynku szkoły Staszica, poczem z wrzaskiem wpadli do sali gimnastycznej i innych, szukając tych, którzy mają cywilną odwagę radzić o wyborach pod sztandarem białym ideałów religijnych i narodowych, a nie pod rewolucyjnym, bezwyznaniowym i kosmopolitycznym. Uczestnicy zgromadzenia bocznem wyjściem, z wielkim trudem wydostali się z budynku szkolnego, gdyż u wejścia głównego czatowali socyaliści, aby wyprawić burdę, a może i do czynnej porwać się zniewagi. Prowokacya jednak nie odniosła skutku, katolicy zeszli z oczu rozszalałych terrorystów, zdobywszy świeży dowód, że socyaliści gwałcą swobodę wypowiadania przekonań. Poniedziałkowe więc zebranie spotęgowało tylko sympatyę dla Stowarzyszenia katolicko-narodowego za podjęcie pełnej taktu obrony naszych najświętszych praw i wierzyć można, że działalność wyborcza tego Stowarzyszenia znajdzie w szerokich kołach wyborców jak najserdeczniejsze, jak najgorętsze poparcie.

W Gródku na zgromadzeniu przedwyborczem, odbytem wczoraj, wyborcy w liczbie około 150 uchwalili jednomyślnie postawić z piątej kuryi kandydaturę p. Juliana Nowin-Nowakowskiego, inspektora szkół ludowych w pow. gródeckim.

W Nowym Targu ukonstytuował się powiatowy komitet przedwyborczy i wybrał delegatem na jutrzejszy zjazd we Lwowie p. Aleksandra Lgockiego, wiceprezesa Rady powiatowej. — Z Chrzanowa delegatem na zjazd lwowski wybrano ks. Józefa Skoczyńskiego, proboszcza w Kościelcu, a z Bochni włościanina Adama Bardla.

Sprzeniewierzenie. Lwowski kupiec Rosenzweig doniósł policyi, że ajent jego Isak Selig Salzman, otrzymawszy 3000 K. na zakupno progów w Lisku — przepadł bez wieści. Rozesłano za Salzmanem telegramy do miast portowych, bo — jak się zdaje — Salzman jest w drodze do Ameryki.

Tow. właścicieli realności we Lwowie wybrało na swem wczorajszem posiedzeniu prezesem p. Tadeusza Dobrowolskiego, a wiceprezesem p. Józefa Neumana.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie na posadę nauczyciela konstrukcyi maszyn w IX randze; termin do 31 bm. — Towarzystwo „Rodzina“ we Lwowie na zapomogi stypendyjne na cele naukowe dla dzieci członków Towarzystwa lub dla sierót po nich; termin do 30 listopada.

Smutne wieści rozchodzą się o Uniwersytecie lwowskim. Nie poruszaliśmy ich, nie przypuszczając, że będą omawiane w prasie. Atoli dzisiaj jeden z dzienników krakowskich donosi o ostrzejszej formie, jaką przybrały te sprawy. Otóż według naszych informacyi, wersye te są przesadne, a częścią całkiem nieprawdziwe. Jedynie faktem jest, że profesor dr. Skórski, który został z powodu choroby umysłowej oddany do Zakładu kulparkowskiego, przed samem zachorowaniem popodpisywał wiele weksli, które nie mają żadnej wartości.

Dar. Panna Korolewiczówna złożyła na ręce dyrektora galicyjskiego Towarzystwa muzycznego 680 koron, jako fundusz, umożliwiający jednemu uczniowi korzystanie z nauki śpiewu solowego przez przeciąg trzech lat. Artystka była przed laty uczennicą lwowskiego konserwatoryum.

† **Stefan książę Lubomirski,** marszałek szlachty gubernii mohylowskiej, zmarł w Warszawie 13 b. m. przeżywszy lat 81. *Słowo* warszawskie poświęca mu następujące wspomnienie: „Cichy, skromny, mimo wielkiej fortuny, bardzo dla siebie oszczędny, robił ludziom wiele dobrego i pomagał nieszczęśliwym, ale zawsze tak, „aby nie wiedziała lewica co czyni prawica“. Na znaczenie rodów historycznych patrzył tak, jak powinni patrzeć prawdziwie „najlepsi“ w narodzie: ze stanowiska obowiązków, a nie przywilejów. Niejednokrotnie też dawał się słyszeć ze słowami potępienia dla „nieobecnych“. Służba publiczna dla swego społeczeństwa i wśród tego społeczeństwa, była w jego oczach przyrodzonym obowiązkiem potomków naszych rodów historycznych. On sam starał się tę służbę pełnić gdzie mógł i jak mógł. Instytucye publiczne w Warszawie chętnie go też widziały w gronie członków swoich rad i zarządów. Z czasów swego urzędowania w gubernii mohylowskiej i swego w Petersburgu pobytu, wyniósł niezwykłą zna-

jomość stosunków rosyjskich i osób na czele administracyi państwowej stojących. Ceniono w nim swego czasu tę znajomość i korzystano z niej niejednokrotnie w sprawach publicznych i prywatnych. Prawość charakteru obok wielkiej religijności i pobożności cechowała całe jego życie. Do końca życia pozostał jednak prezesem zarządu warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń i kuratorem „Przytuliska“.

Polacy zabici w Chinach. *Praw. Wiestnik* zamieszcza pierwszy wykaz zabitych i rannych oficerów rosyjskich w walce z Chińczykami. Lista zabitych wykazuje 19 oficerów, w tem następujących Polaków: podporucznika Ziółkowskiego, kapitana Antkiewicza, porucznika Walewskiego, podporucznika Kwiatkowskiego i podpułkownika Wysockiego. Wśród 44 oficerów armii rosyjskiej, którzy odnieśli rany, są następujący Polacy: podporucznik Jabłoński, porucznik Błoński, porucznik Wątowicz i sztabs-kapitan Górski (dwa razy raniony). Listę zabitych żołnierzy pierwszy ten wykaz urzędowy podaje na 52, nadto zaś 4 żołnierzy zginęło bez śladu.

Pożary. W Paniszczowie pow. liskiego spaliły się trzy stodoły ze zbożem i narzędziami rolniczemi; szkoda wynosi około 20.000 K. — W Suszycy rykowej pow. samborskiego spaliła się cerkiew; uratowano tylko dzwony na osobnej dzwonicy; szkoda wynosi 2.000 K. — W Borzęcinie spaliły się cztery gospodarstwa włościańskie, ubezpieczone na 1240 K.; cała szkoda wynosi 5400 K.

Panna Janina Omańkowska, którą rząd pruski skazał za dobrowolne prywatne uczenie dziatwy polskiej języka ojczystego na karę 5-dniowego aresztu, w niedzielę opuściła mury więzienia policyjnego w Poznaniu. Wypuszczono ją na wolność zamiast o trzeciej, już o godzinie pierwszej, aby udaremnić spodziewane manifestacye sympatyi dla pierwszej ofiary rozporządzeń Studta. Mimo to kilkaset ludzi, skoro stanęła na progu przed więzieniem, owacyjnie ją powitało, a gdy wsiadła do dorożki, rozentuzyazmowana publiczność odprowadziła ją aż do domu. Wieczorem w odpowiedni sposób towarzysko ją uczczono, a nadto otrzymała ona liczne telegramy z wyrazami czci i uznania z Wielkopolski. Redakcya *Dziennika Poznańskiego* przeznaczyła z funduszów redakcyjnych znaczną kwotę na fundusz imienia panny Omańkowskiej, z którego będą kupowane elementarze dla biednej dziatwy polskiej.

Proces ponowny przeciw Hilsnerowi, oskarżonemu o zamordowanie Hruzównej i Klimówny, rozpocznie się w Pisek dnia 28go bm. i potrwać ma 14 dni. Do rozprawy powołano około 200 świadków.

Drugi kościół w Kijowie. Budowa tego kościoła jest w pełnym toku, ale idzie powoli. Dla wzmocnienia gruntu zastosowano przy tej budowie po raz pierwszy w Kijowie pale betonowe, których wbito przeszło 300 sztuk. Położono już fundamenty pod dwie wieże frontowe, które będą mierzyły 31 sążni wysokości, a mury świątyni wyciągnięte są już do wysokości blisko 10 metrów. Na budowę tego kościoła komitet zebrał już przeszło 212 tysięcy rubli.

Echa weselne. Stroje pań, na uroczystościach zaślubin księżniczki bawarskiej, Elżbiety, z księciem belgijskim, Alfredem, odznaczały się wielkim przepychem i wytwornym smakiem. Panna młoda miała tualetę z *satin duchesse* barwy *ivoire;* spódnica przybrana wolantami z kreplisu, podpinanemi bukiecikami z mirtu, tren naszyty riuszami kreplisowemi. Potrójna *rivicre*'ra brylantowa na szyi — dar rodziców pana młodego, — bukiet z fuksyi brylantowych przy staniku — dar ślubny narzeczonego; — korona brylantowa dar króla belgijskiego — na wiećcu mirtowym we włosach dopełniały stroju. Matka pana młodego, hrabina Flandryi, miała tualetę z białego atłasu, przybraną koronkami, tren szafirowy, srebrem haftowany, oraz wspaniałe klejnoty, — perły i solitery. Księżna Karolowa Teodorowa, matka panny młodej, słynąca niegdyś z urody ks. Braganza, w różowej sukni atłasowej przybranej tiulem, tren purpurowy złotem haftowany, w kruczych włosach wieniec z kwiatów brylantowych. Księżna Parmy — suknia różowa atłasowa, tren obramowany sobolami. Ks. Alfonsowa Bourbon— suknia blado-różowa *crêpe de chine,* tren z mory blado-zielonej. Ks. Emanuelowa Orleańska, ks. Vendôme, siostra pana młodego—suknia różowa *gros de Naples,* pokryta tej samej barwy tiulem, zasianym brylantami. Ks. bawarska Gizella — suknia z bladożółtej mory, przybrana nieoszacowanemi staremi koronkami, podpiętemi agrafami brylantowemi, tren ze złocistej brokateli, obramowany białemi piórami strusiemi, na szyi, we włosach i na staniku cenne brylanty. Ks. Ruprechtowa bawarska — tualeta biała tiulowa, srebrem haftowana, *manteau de cour* błękitny, perły na szyi i we włosach. Wreszcie ks. Alfonsowa bawarska — tualeta ze starych koronek *alençon;* tren barwy turkusowej, zasiany złotemi liliami.

„La Tribuna“, najwięcej rozpowszechniony rzymski dziennik, organ loży masońskiej, zakupiło konsorcyum z Piemontu, do którego należą: senator Roux, b. minister Giolitti i kilku bankierów, poza którymi, według pogłoski, ukrywają się także osoby z rodziny królewskiej. *Tribuna* została zakupioną za 2,400.000 lirów. Wskutek tego upada ważna placówka masoneryi włoskiej, a kierownictwo tego organu przechodzi do grupy umiarkowanych liberałów.

Amerykańskie manewry wyborcze. Gorączka wyborcza w Stanach Zjednoczonych objawia się nie tylko w formach znanych i w starym świecie, ale nadto przybiera cechy ekscentryczne, przesadne, właściwe Yankesom. I tak jeden z agitatorów za Bryantem, niejaki Crooker zadziwił niedawno cały Nowy York niezwykłym agitatorskim pomysłem. Oto z krawędzi kilku olbrzymich kamienic, zwanych w Nowym Yorku „drapaczami nieba“, wypuścił mnóstwo latawców powietrznych, które utrzymywały wysoko w powietrzu ogromne płótna z napisem, zawierającym hasło stronnictwa Bryanta: „Trust (kartele przemysłowców) i imperyalizm zabijają wolność“. Tysiące ludzi przez cały dzień zwracało swe oczy do góry, aby widzieć wydęte wiatrem płótno z napisem, reklamującym Bryanta. Ale stronnictwo przeciwne tj. republikańskie, nie zasypiało również sprawy i nazajutrz mieszkańcy Nowego Yorku ze zdumieniem ujrzeli jeszcze o jakie sto metrów wyżej kołyszące się na niebie drugie płótno z następującym napisem:

Osioł Crooker!
Myśli, że tylko do niego należy niebo!
Głosujcie przeciw Bryantowi!

Taka polemika wyborcza na niebie ubawiła niezmiernie mieszkańców Nowego Yorku. Obecnie Crooker wpadł znowu na świeży pomysł reklamy: oto ustawił za miastem ogromny moździerz, który w nocy wystrzela bomby. Bomby te na wysokości 1500 metrów pękają, wytwarzając wielką, gęstą chmurę czarnego dymu. Na tło takiej chmury rzucają wielkie stereoptikony, ustawione na „drapaczach nieba“, świetlane napisy różnej treści, np. „Nie potrzebujemy żadnego cesarza dla tej republiki“. Co nocy prawie sto takich bomb wyborczych leci ku niebu, co robi takie wrażenie, jak gdyby w pobliżu miasta szalała wciąż burza, pełna grzmotów i dziwnych błyskawic, a jeżeli republikanie zechcą się tak samo zabawić, to wkrótce całe niebo nad Nowym Yorkiem zmieni się w kiosk z plakatami.

Śmierć konia z przestrachu. Śmierć taka należy do niezwykłych faktów, a jednak taki wypadek zdarzył się niedawno w Monaco. Niejaki p. Vergellatte — jak opisuje *Allgemeine Sport-Zeitung* — miał do załatwienia interes na Boulevard des Moulins; wysiadłszy więc z powoziku, zaprzężonego w jednego konia, pozostawił go bez nadzoru. W tejże prawie chwili przeleciał ze świstem obok konia syczący samochód. Przerażony koń poniósł; ale uszedłszy z 200 metrów, widocznie śmiertelnie przestraszone i trzęsące się zwierzę, dało się łatwo zatrzymać i prawie w tejże chwili zdechło.

Modne amulety i biżuterye. Londyńskie składy jubilerskie mają już osobne działy amuletów, które obecnie są wzięte, jak nigdy dotąd. Panie i panowie, starzy, czy młodzi, kupują świnki szczęścia itp. Nowością jednak na tem polu jest mała kulka zawieszona na łańcuszku złotym i noszona przy dewizce lub bransolecie. Są też w modzie amulety przedstawiające kota, który koniecznie musi mieć długą szyję i jakąś śmieszną postawę. Książę Walii ofiarował lady Randolph Churchill na jej powtórne zaślubiny świnkę szczęścia, wysadzaną kosztownemi kamieniami. Inny amulet jest zrobiony z trzech ozdobnych łańcuszków, umocowanych do pierścionka. Na łańcuszkach wiszą: świnka, listek koniczyny i grzyb. Te trzy przedmioty są barwnie emaliowane i wysadzane dyamencikami. Podobnie jak amulety, arystokracya londyńska nosi też z upodobaniem mnóstwo innych drobnych fraszek, gustownie zdobnych; tak np. lornetę, przez którą widać pejzaże, numizmaty itd. W dziale kolczyków jest osobliwa nowość, mianowicie różnobarwne perły; w jednem np. uchu nosi się czarną, a w drugiem różową lub białą. W pewnym żurnalu mód podniesiono też, ażeby jaka uznana w społeczeństwie angielskiem piękność wprowadziła modę noszenia tylko jednego kolczyka, przyczem wskazano na Marcina Harveya w roli Don Juana, który w lewem uchu nosił gruszkowatą perłę. Noszone też bywają węże jako paski i stroje na głowę. Pasek wężowy zaczyna się poniżej biustu i wije się coraz niżej dokoła, aż kończy się w pasie; jest wysadzany skrzącymi się kamieniami, jak dyamenty lub szmaragdy i bywa używany do sukni obcisłej; wąż jest giętki i zdaje się, jakby z ruchami jego właścicielki, także się poruszał. Jeśli wąż służy za strój fryzurowy, to głowa wznosi się w górę, a wąż owija się dokoła greckiego węzła. — W Paryżu nowością, do klamer do pasków, do broszek, spinek do koszul i mankietów, jest orzeł. Za motyw służą albo skrzydła i głowa, albo też sama głowa, lub wreszcie ptak w locie. Także w pierścionkach zaręczynowych wprowadzono nowości; tak np. garnitur, złożony z trzech pierścionków, ze sobą niezłączonych, które są wysadzane szmaragdami, rubinami i brylantami, podług starej mody: w półkole. Takie pierścionki można nosić razem lub osobno. Inny pierścionek zaręczynowy jest wysadzany koralami i perłami — bo korale mają chronić od „uroczych oczu“. Trzecim rodzajem pierścionków zaręczynowych jest t. zw. „Gimmel“, złoty, rozdzielny pierścionek z dwiemi rękami w uścisku. Wchodzą dalej w modę bransolety giętkie. Także branzolety z imionami, których litery wysadzane są drogiemi kamieniami i małe łańcuszki z medalionikami, poczynają zdobywać sobie wielu amatorów.

Zmarli. W Samborze Marya z Obstów Budzanowska, żona adwokata i burmistrza m. Sambora, lat 49. — W Mrzygłodzie kapłan zakonu OO. Karmelitów, ks. Paulin Ryniak, lat 75. — We Lwowie ks. Leon Łysiak, gr. kat. wikary, 34 l.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Wanda Brunicka z Okop koło Lubaczowa 40 K., L. Rożański z Zarzecza koło Jarosławia (z prośbą do cudownej Matki Boskiej o zdrowie i opiekę dla całej rodziny) 4 K., Marya Daszyńska z Uhnowa (z prośbą o zdrowie ojca) 4 K., W. i K. G. ze Stryja (z prośbą do Matki Boskiej o opiekę) 4 K., Eugenia Womelowa z Pistynia (z prośbą o Mszę świętą i pomyślność) 4 K., J. Warsz ze Lwowa 2 K. Z Zahajpola koło Matyjowiec: S. P. 10 K., Alfredowie Bergowie 4 K., Ruszczyńska 1 K., Borusikiewicz 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.073 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +3 R. Bar. 761. Nieruchomy. Deszcz.

Siedm przyczyn.
— Byłeś na wystawie paryskiej?
— Nie, i to z siedmiu przyczyn.
— Jakież to przyczyny?
— Żona i sześcioro dzieci.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz trzeci „Spazmy modne“, komedya w 3 aktach a 5 odsłonach Wojciecha Bogusławskiego. We czwartek po raz 7-my „Janek“, opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego; rozpocznie „Mąż od biedy“, komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego. W piątek „Nasi najserdeczniejsi“, komedya 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 października.

Usposobienie giełdy naszej dziś już było wprost opłakane. Najmniejszej chęci do zakupna papierów, żadnych nawet usiłowań, aby przemódz stagnacyę i powstrzymać ustawiczny spadek kursów. Z każdym dniem rośnie lista osób, które wskutek gwałtownego obniżenia się wartości efektów straciły cały majątek. Izba giełdowa już od dłuższego czasu zamierzała wystosować memoryał do rządu, formułujący wszystkie przyczyny złego stanu naszego rynku pieniężnego. Memoryał ten właśnie wygotowano i wspomniano w nim także o najnowszym opłakanym stanie giełdy. W tych dniach prezydyum izby giełdowej wręczy go ministrowi skarbu. — Depresyę dzisiejszą powiększyło jeszcze to, że i w Berlinie usposobienie było mdłe i że doniesiono stamtąd o spadku akcyi węglowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 644·00, węgierskie 644·00, Anglobanki 264·00, Uniony 528·00, Bankvereiny 458·50, Länderbanki 406·50, Ludwiki 422·20, Czerniowieckie 528·50, Elbethale 455·00, Renta papierowa 97·35, srebrna 96·60, austryacka złota 114·15, austr. renta wal. kor. 97·15, węgierska złota 113·90, węgierska renta wal. kor. 90·10, dukat 11·45, 20-franków. 19·26—, 20-markówka 23·63—, ruble 2·55¼.

Belgrad 17 października. Przy onegdajszem ciągnieniu 2%-wych losów serbskich główna wygrana 90.000 franków padła na seryę 1697 nr. 31, druga wygrana 10.000 fr. na s. 6555 nr. 8, trzecim 3.500 fr. na s. 2.708 nr. 18.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 17 października 1900.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·75, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·30 do 6·60, żyto na termina 6·20 do 6·50, owies obroczny gotowy 5·60 do 6·—, owies obroczny na termina 5·30 do 5·60, jęczmień pastewny 5·20 do 5·60, jęczmień browarniany 6·50 do 6·80, rzepak 13·25 do 13·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 9·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 65·— do 70·—, koniczyna biała 35·— do 65·—, tymotka 18·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·25 do 17·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·75 do 17·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 17 października. Dla z ilustrowania depeszy korespondenta *Timesa* o rzekomo niewłaściwych rozkazach wydanych swego czasu przez zmarłego kapitana Thomanna, *Wiener Abendpost* reprodukuje depeszę francuskiego posła w Pekinie, Pichona, z dnia 7 sierpnia br., w której powiedziano: „Trzymamy się jeszcze dzięki heroizmowi żołnierzy francuskich i austro-węgierskich“. *W. Abendpost* dodaje, że depesza ta stoi w jaskrawej sprzeczności z doniesieniami korespondenta *Timesa.* Jedno już dziś można powiedzieć, że jeżeli z powodu naczelnego dowództwa wojsk sprzymierzonych w Pekinie objawiały się różnice zdań, wynikające z osobistych pobudek, to jest faktem, że śp. kapitan Thomann przez wszystkie oddziały wojsk, aż do chwili bohaterskiego zgonu swego, uważany był jako rzeczywisty dowódzca operacyj wojskowych w Pekinie. Tak samo jest faktem niezawodnym, że Thomann rozkazów swych nie wydawał na wiatr, lecz tylko na podstawie dokładnie zbadanych i wiarygodnych informacyj.

Okoliczność, że w ostatnich operacyach w Chinach wojska austro-węgierskie nie biorą udziału, wyjaśnia *Wiener Abendpost* tem, iż obecnie, kiedy już jest dość wojsk lądowych angielskich, niemieckich i włoskich, nie zachodzi potrzeba, aby żołnierze austro-węgierscy, którzy należą tylko do marynarki, uczestniczyli w operacyach, odbywających się w większem oddaleniu od wybrzeży. Główny oddział austro-węgierski znajduje się w Pekinie, mała część w Tientsinie, a kilka innych drobniejszych oddziałów pozostawiono jako straże flag austro-węgierskich na fortach zabranych.

Wiedeń 17 października. Na wczorajszem posiedzeniu głównego Wydziału centralnego Związku przemysłowców austryackich, na które przysłały zastępców prawie wszystkie związki w Wiedniu i na prowincyi, przyjęto z zadowoleniem do wiadomości sprawozdanie o przedwstępnych pracach nad autonomiczną taryfą celną, przeprowadzonych przez wiedeńską izbę handlową w połączeniu z innemi izbami i wyrażono jednogłośnie podziękowanie izbie wiedeńskiej. Nastąpiło z kolei sprawozdanie o krokach, jakie prezydyum związku zamyśla uczynić w kwestyi węglowej, poczem uchwalono petycyę w sprawie budowy dróg wodnych. Sekretarz Grunzl omawiał następnie projekt ogólnych przepisów ochronnych dla zakładów przemysłowych, wypracowany dla komisyi zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom przez centralny inspektorat przemysłowy. Mowca na kilku przykładach wykazywał niemożliwość przeprowadzenia niektórych postanowień projektu. Zebrani uchwalili wydać opinię o tym projekcie w myśl referatu powyższego.

Doktor Licht referował sprawę ograniczenia pracy dzieci i kobiet, jakie inspektorzy przemysłowi mają zamiar w życie wprowadzić. Wydział w tej mierze uchwalił rezolucyę, w której ubolewa, że takie projekta bywają z urzędu podawane do publicznej wiadomości, zanim fachowy związek przemysłowców oraz rada przemysłowa nad niemi obradowały.

Prościejów (Prosnitz w Morawii) 17 października. Wskutek zawalenia się górnej części fasady budującego się tutaj gimnazyum czeskiego, spadło z rusztowania 10 robotników, z których 7 zginęło, a trzech poniosło ciężkie skaleczenia; dwaj z nich są ranni śmiertelnie. W liczbie ciężko skaleczonych znajduje się także dozorca budowy. Śledztwo wdrożono. Wypadek nastąpił przez oderwanie się gzymsu, przemokniętego wskutek wczorajszego deszczu. Rzekomo miał dozorca mimo przestróg budowniczego zarządzić dalszą robotę w miejscu zagrożonem.

Berlin 17 października. *Berliner Tagblatt* zaprzecza doniesieniu o dzierżawie wyspy Urban na morzu Czerwonem.

Londyn 17 października. Wybory do izby gmin skończono z wyjątkiem jednego. Wybrano 332 konserwatywnych posłów, 69 unionistów, 186 liberalnych i zastępców robotników, 82 nacyonalistów. Większość rządowa wynosi 132 głosów.

Haga 17 października. Dziennik urzędowy zamieszcza proklamacyę o zaręczynach królowej Wilhelminy z Henrykiem księciem Meklembursko-Szweryńskim.

Wiedeń 17 października. *Vaterland* donosi: Kilku byłych członków Rady państwa i posłowie katolickiego stronnictwa ludowego pp. Kathrein, Ebenhoch, Fuchs i Di-Pauli zbierają się dziś na narady, celem ustalenia wspólnych zasad dla kampanii wyborczej.

Minister wojny Krieghammer udał się dziś na dłuższy pobyt na Semering.

Drezno 17 października. Stan zdrowia króla Alberta, cierpiącego od dłuższego czasu na chorobę pęcherza, pogorszył się.

Nowy Jork 17 października. Jak „Biuro Reutera“ donosi, w kołach dobrze poinformowanych panuje przekonanie, że ponowny wybór Mac-Kinleya jest zapewniony, chyba, żeby się zdarzyło coś nadzwyczajnego i nieprzewidzianego.

Paryż 17 października. Rada gabinetowa uchwaliła zwołać parlament na 6 listopada. Minister spraw zagranicznych Delcassé stwierdził, że wszystkie mocarstwa przyjęły notę francuską w kwestyi chińskiej przychylnie i uważają ją za podstawę do dalszych rokowań. Minister zawiadomił dalej, że Li-hung-czang rozkazał wrócić do Kantonu żołnierzom należącym do t. zw. „Czarnych flag“, tudzież wojskom Kwang-si'a, które wyruszyły do Kwan, aby udać się stamtąd do Szan-hi na dwór cesarski.

Co do rokowań w kwestyi premii cukrowych słychać, że narady między delegatami Niemiec i Austro-Węgier z jednej, a Francyi z drugiej strony jeszcze trwają. O prawdopodobnym wyniku tych narad wyrażają się bardzo pessymistycznie. Jak się zdaje, zostanie utrzymany status quo i nie przyjdzie nawet do zwołania zamierzonej konferencyi w Brukseli.

Berlin 17 października. Dzienniki donoszą, że rada związkowa zajmuje się projektem ustawy w sprawie zakazu przyjmowania w Niemczech austryackich talarów związkowych (Vereinsthaler) od dnia 1 stycznia 1901 z tem, że do 31 marca 1901 talary te będzie jeszcze można wymieniać w kasach państwa niemieckiego na marki, a mianowicie w stosunku 1 talara do 3 marek.

Londyn 17 października. Master of Rolls lord Alverstone zamianowany został w miejsce zmarłego Russela szefem sądownictwa (lord chief-justice).

Paryż 17 października. W „forcie Chabrol“ przeprowadzano rewizyę domową i skonfiskowano papiery, z których wynika, że na nowo ukonstytuowano ligę antysemicką, co się sprzeciwia ustawie.

Londyn 17 października. Lord Roberts telegrafuje z Pretoryi, że jenerał French i pułkownik Mahon, w ostatnich dniach stoczyli kilka znaczniejszych potyczek z Boerami, którzy każdym razem zostali pobici, jednakże i Anglicy ponieśli dotkliwe straty w ludziach. Padło mianowicie kilku oficerów i kilkunastu żołnierzy, a 25 żołnierzy i 3 oficerów jest rannych.

Petersburg 17 października. Na rok bieżący wyznaczono 850.000 rubli na rozszerzenie politechnik kijowskiej i warszawskiej.

Kraków 17 października. Podczas toczącego się tu procesu przeciw Daszyńskiemu o o gwałt publiczny, wyraził się Daszyński, że są prokuratorowie, którzy z osobistych pobudek konfiskują dzienniki. Za to wyrażenie skazał go trybunał na 50 K. kary.

Wypadki w Chinach.

Paryż 17 października. Wczoraj po południu doręczył zastępca Niemiec odpowiedź na notę Delcasségo. Jak dzienniki donoszą, wystosuje Delcassé niebawem notę do mocarstw, która ma sprowadzić wymianę zdań co do instrukcyi dla posłów w Pekinie.

Frankfurt nad Menem 17 października. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą z Szangaju, że cesarz Kwangsu przybył do Singanfu.

Tientsin 17 października. Nowozamianowany poseł angielski Satow wczoraj rano się udał do Pekinu. Kontyngent angielski w drodze do Paotingfu dotarł aż do Tulien. Przybył tu angielski oddział balonowy.

Londyn 17 października. Jak donoszą dzienniki, poseł amerykański w Pekinie telegrafował do Waszyngtonu, że cesarz chiński pod ochroną wojsk amerykańskich powróci do Pekinu.

Londyn 17 października. *Standard* pisze: Należałoby zagrozić cesarzowej wdowie i cesarzowi chińskiemu, że, jeżeli nie powrócą z dworem do Pekinu, wojska sprzymierzone zburzą groby ich przodków i obalą dynastyę Mandżurów. Taka groźba byłaby bardzo skuteczna.

Hongkong 17 października. Powstanie w Kauleng rozszerza się. Powstańcy maszerują w kierunku do rzeki Wschodniej. Admirał Ho nie chce wyruszyć, pomimo, że ma do dyspozycyi 4 tysiące ludzi. Wojska angielskie przybyły na granicę i rozłożyły się tam obozem.

Londyn 17 października. *Times* donosi, że konferencya dyplomatów w Pekinie dnia 12 b. m. ustanowiła następujące warunki rozpoczęcia rokowań pokojowych, jakkolwiek formalna uchwała nie zapadła: Ukaranie winnych urzędników, zapłacenie odszkodowania, zniesienie fortów w Taku, oraz wszystkich innych fortów, położonych omiędzy Tientsinem a morzem, zakaz dowozu do Chin broni palnej, ustanowienie stałej straży dla poselstw, zniesienie Czungliamenu, zamianowanie chińskiego ministra spraw zagranicznych, zawieszenie egzaminów państwowych na 5 lat we wszystkich tych prowincyach, w których mordowano cudzoziemców, w końcu gwarancya dla normalnego znoszenia się z rządem i cesarzem chińskim.

Osiągnięto również porozumienie co do żądania, aby wszystkie te warunki, jeżeli rząd chiński na nie się zgodzi, były publicznie ogłoszone zapomocą edyktów cesarskich.

Standard donosi, że bokserzy z prowincyi Szantung wracają do swoich siedzib. 12.000 bokserów rozprószyło chińskie wojsko cesarskie, liczące 5000 żołnierzy.

Times donosi, że dwór cesarski przybył już do Singanfu. Wiele okrętów z ładunkami złota, środków żywności i broni przybywa codziennie do Singanfu z prowincyi Jangtse.

To samo pismo donosi dalej, że dochody celne z Niuczwang dostają się obecnie do rąk Rosyan. Między Rosyą a Chinami ma nastąpić układ co do tych pieniędzy. Gdyby inne mocarstwa poszły w tym względzie za przykładem Rosyi, wówczas Chiny nie będą wstanie zapłacić odsetek od pożyczek.

Londyn 17 października. Podług doniesienia nadeszłego z Tientsinu, wojska francuskie dotarły dnia 15 b. m. do Paoting-fu. Chińczycy oddali im miasto bez oporu. Ponieważ wyprawa do Paotingfu była już dawniej zapowiedzianą, urzędnicy chińscy i inni majętniejsi obywatele opuścili miasto, zabrawszy wszystkie kosztowności, tak, iż jest ono prawie zupełnie opuszczone.

Do Szangaju nadeszła wiadomość, że wicekról Liu-kum prosił Robertsa Harta, aby uczynił wszystko, co może, dla przywrócenia nomalnych stosunków.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 17 października. Prof. dr. S. Rosenblatt z Krakowa. F. Styliński z Wojnicza. J. i F. Gretzmacher z N. Sącza. K. Zipser z Hohenbath. K. Morawski z Sarnek. W. Świeżawscy z Uhrynowa. H. Janottal z Opawy. J. Folwartschug z Ranischau. Z. Kandisch z Zagrzebia. S. Gütermann z Kamnitz. O. Blumen z Wiednia. E. Kruszewski z Hanau. Z. Patrasiński z Maryenbadu. W. Załynowski z Pilzna. K. Olszyński z Neapolu. S. Kuczkowski z Salzburga.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 października. Hr. S. Potocki z Stopnicy szlacheckiej. Hr. K. Moszyński z Warszawy. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Książę S. Lubomirski z Równego. Br. K. Hormuzaki z Czerniowiec. J. Meier i C. Pellkisch z Wiednia. A. Frenzel z Görlitz. S. Żeromski z Kijowa. Dr. J. Stefanelli z Stanisławowa. Z. Piotrowski z Królestwa. S. Dembiński z Radziechowa. Dr. Z. Zdunowicz z Podola ros. J. Mellerop z Berlina. E. Laffon z Paryża. C. Lonleer z Berlina. M. Olszewska z Rosyi. W. T. Kitko Sokołowska z Odessy. K. R. Schwarzberg z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 października. S. Tworkowska z Kowenic. W. Past z Prośnitz. C. Pamperl z Wiednia. M. Cieńska z Wodnik. A. Kłodnicka z Kozic. J. Welechowski z Jasienia. J. Tasiński z Tarnowa. K. Traczewski z Hinowic. W. Stanek z Warny. D. Schulz z Preszburga. A. Roth z Węgier.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 17 października. P. Łukasiewicz z Bukowiny. A. Kohl z Buska. M. Pogorzelski, T. Buczek i J. Taborski z Krakowa. S. Mysłowska z Żółkwi. L. Skutezki z Berna. A. Bohringer z Wiednia. P. Nowiński z Stanisławowa. F. Schwarz z Zaleszczyk. J. Rehatschek z Berlina. P. Wisłocki z Worobijówki. Ks. Sawojka z Lubyczy. Fr. Remer z Paryża.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

†
Za duszę ś. p.
WIKTORA SŁOTWIŃSKIEGO
prokurzysty i naczelnika „Filii Krak. Tow. Wzaj. Kred. we Lwowie“ odprawionem zostanie staraniem kolegów
ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO
w dniu 19 paźdz. 1900 r. o godz. 8 rano jako w drugą rocznicę śmierci w kościele OO. Jezuitów.

Wiedeń 17 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 43·40. Tendencya słaba.

Berlin 17 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·65. Spirytus 49·40.

Paryż 17 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·95. Mąka („Fleur de Paris) 25·25.

Frankfurt 17 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·60. Koleje państwowe 136·80. Alpiny 000·00. Disconto 170·80. Laura 193·25.

Wiedeń 17 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·71—7·72, na wiosnę 8·19—8·20; żyto na jesień 7·54—7·55, na wiosnę 7·84—7·85; kukurudza na wrzesień-październik 6·80—6·85, na maj-czerwiec 5·37—5·38; owies na jesień 5·66—5·67, na wiosnę 5·88—5·89. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: chłodno.

Budapeszt 17 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·43—7·44, na kwiecień 7·89—7·90; żyto na październik 7·06—7·07, na kwiecień 7·36—7·37; owies na październik 5·37—5·38, na kwiecień 5·58—5·59; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·05—5·07. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: chłodno.

4)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Mówi bardzo dobrze, ale wiadomo panu, że w Ameryce, zarówno jak i we Francyi, mieszkańcy każdej prowincyi mają właściwy sposób wymawiania. Nie zdziwiłbym się, gdyby mi kto powiedział, że Jenny Hawkins pochodzi z Kanady, gdyż w wielu wyrazach i wyrażeniach przypomina język francuski.

— Po włosku musi mówić biegle.

— W interesie swojej karyery musiała nauczyć się włoskiego. Wszyscy przybywający tutaj śpiewacy i aktorzy mówią i śpiewają po włosku i po niemiecku.

— Czy jest z natury wesołą?

— Nie, powiedziałbym raczej melancholijną.

— A włosy, jakie miała na scenie, są jej własne, czy też przyprawione? Czy rzeczywiście jest brunetką?

— Dlaczego pana to interesuje? Czy lubisz pan kobiety tylko o pewnej barwie włosów? Dziś przy tylu środkach farbowania ich, trudno wiedzieć, która kobieta ma naturalne, a która fałszowane. Co do Jenny Hawkins, sądzę, że jest brunetką, lecz niekiedy bywa i blondynką.

— Blondynką! -- zawołałem zmieszany. — Zatrąca o francuzczyznę i bywa blondynką!

— Widzisz pan, ile masz szans przed sobą. Jenny Hawkins będzie prawdziwą brunetką i fałszywą Amerykanką. Ale zapada już kurtyna. Chodźmy do niej, a jeżeli podoba ci się, porozmawiamy z nią i zaprosimy na kolacyę.

— Jeszcze słowo — dodałem. — Od jak dawna Jenny Hawkins występuje w Ameryce?

— Od trzech lat.

— Od trzech lat i pod nazwiskiem Hawkins?

— Tak.

Wszystkie moje kombinacye upadły wobec twierdzenia, że śpiewaczka znana jest w Ameryce już od lat trzech i pod obecnem nazwiskiem. Bo jakim sposobem mogła być jednocześnie Leą Pérelli w Paryżu i Jenny Hawkins w Ameryce?

Przed trzema laty widywałem ją przez cały rok w jednem i tem samem mieszkaniu przy ulicy Marboef, w którem pewnego poranka znaleziono ją nieżywą.

Tożsamość Amerykanki nie ulegała zaprzeczeniu. Mimo to była żywym obrazem nieszczęśliwej, za zabicie której pokutował Jakób.

Jakaś władza potężniejsza niż rozumowanie, podobieństwo i rozsądek, zmuszała mnie powtarzać: a jednak to Lea Pérelli.

Wyszliśmy z loży i udaliśmy się za kulisy. Postępowałem za moim przewodnikiem, oryentującym się wśród labiryntu dekoracyi i akcesoryów teatralnych z łatwością starego bywalca.

Wszyscy spotykani po drodze witali go uprzejmie. Dyrektor teatru podbiegł ku niemu, jak podwładny do swego przełożonego.

Gdy spytałem go o powód tej uprzejmości, Stirling odpowiedział mi flegmatycznie, że pewien krewny jego był jednym z czterech współwłaścicieli teatru, którzy urządzili go kosztem własnym i oddali do rozporządzenia dyrektora, ażeby sobie i swym współobywatelom dostarczał rozrywek artystycznych.

Weszliśmy na pierwsze piętro i udaliśmy się do lóż artystek.

Przewodnik mój zatrzymał się przed jednemi z licznych drzwi, zapukał i rzekł:

— Droga panno Hawkins, czy można wejść?

— A kto jest z panem? -- zapytał jakiś głos z wnętrza, lecz czyjś inny, nie śpiewaczki.

— Pan Pector z dwoma swymi przyjaciółmi.

— Proszę wejść.

Gdy weszliśmy, pokojowa wprowadziła nas do salonu, przyległego do garderoby w której ubierała się Jenny Hawkins. Przez uchylone drzwi dochodził nas zapach wody kolońskiej, pudru i szmer nakładanej sukni.

Pokojowa powróciła do swej pani, pozostawiwszy nas w salonie.

Pector i Stirling usiedli w pobliżu kominka, ja zaś, popychany jakąś siłą nieprzezwyciężoną, po cichu podszedłem ku drzwiom, z wytężonym słuchem, w nadziei usłyszenia urywka jakiej rozmowy.

Łatwo można było mnie widzieć przez dość szeroką szparę pomiędzy dwiema połowami drzwi.

W tem usłyszałem okrzyk stłumiony i po cichu w języku francuskim wyrzeczone słowa: „Strzeż się!“ — i następnie moje nazwisko: „Tragomer“.

W tejże chwili drzwi przymknęły się i nastała cisza.

Na ten raz nie było to złudzenie, byłem pewnym, żem słyszał dobrze. Dwa wyrazy „strzeż się“ i moje nazwisko -- przysiągłbym, że były wymówione przez mężczyznę.

Cała ta sprawa była tak tajemniczą, że opanowała mnie gorączka niecierpliwości. Nie troszcząc się, co mogą pomyśleć o mnie moi towarzysze, ująłem klamkę, by wejść do garderoby, gdym w tem drzwi otworzyły się i na progu stanęła Jenny Hawkins.

Szła krokiem pewnym i z uśmiechem na ustach. Wzrok jej padł na mnie pierwszego i nie zmięszał się.

Z wdziękiem i łatwością przyjęcia, stanowiącą cechę artystów, przyzwyczajonych jak książęta do odbierania hołdów osób sobie nieznanych, przyjacielsko powitała mnie skinieniem głowy i podeszła do Pectora, który przedstawił jej swego kuzyna i mnie.

Usłyszawszy moje nazwisko, śpiewaczka, z pewnem zdziwieniem, wesoło rzekła do Pectora:

— Ach! szlachcic francuski! to osobliwość w Ameryce! Mówi po angielsku?

— Mówię — odrzekłem — nieosobliwie dla ucha angielskiego, ale dość dobrze, ażeby panią zrozumieć.

Wyraz „zrozumieć“ powiedziałem umyślnie i z pewną myślą ukrytą.

Śpiewaczka nie dała jednak poznać po sobie, że zrozumiała ukrytą w tym wyrazie groźbę; uśmiechnęła się, podała mi rękę i rzekła:

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana.

Przyznać muszę, że w tej chwili stanowczej niewiele w Jenny Hawkins znalazłem podobieństwa do Lei Pérelli. Jak na wyblakłych pod działaniem czasu portretach można rozpoznać zaledwie główne rysy modelu, tak w twarzy Jenny Hawkins z trudnością mogłem doszukać się podobieństwa zmarłej Pérelli.

Całe jej zachowanie się było inne, naiwna wesołość, pogoda, ruchy dziecinne, wszystkie cechy charakteryzujące włoszkę zmieniły się w tej Amerykance w dumę chłodną, pewność siebie i powagę.

— Choć bardzo pragnę, lecz nie mogę długo rozmawiać z panami, gdyż w akcie ostatnim muszę wyjść na scenę. Jak pan znajduje Revellego? Prawda, że śpiewał dobrze? To wielki artysta.

— Powodzenie jego nie wyrówna powodzeniu pani — odrzekłem — nadto, uważam, że dostała mu się rola wdzięczniejsza.

— Rzeczywiście — odrzekła, lekko pochylając głowę — rola ta nie jest najlepszą w moim repertuarze. W „Traviacie“ podobałabym się panu więcej...

— Nie sądzę — odrzekłem śmiało — przykroby mi było patrzeć na śmierć pani na scenie.

Podniosła głowę, bystro spojrzała mi w oczy i zapytała:

— Dlaczego?

— Ponieważ śmierć ta przywiodłaby mi na pamięć wspomnienia bardzo bolesne...

— Prawdziwy z pana Francuz, wrażliwy i sentymentalny. Co mają wspólnego wspomnienia pańskie z muzyką Verdiego?

— Wyjaśnię, jeśli pani sobie życzy.

— Szkoda, lecz nie mam teraz czasu.

— Powiedz mi, moja droga — rzekł Pector — czy po przedstawieniu pojedziesz z nami na kolacyę?

— Dziękuję za pamięć, lecz jestem zmęczoną. Muszę oszczędzać głos.

— W takim razie, pozwolisz mi pani złożyć sobie jutro wizytę?

— Proszę. Mieszkam w hotelu Europejskim, przy placu Ratuszowym. Zastanie mnie pan od godziny czwartej. Wypijemy po filiżance herbaty i porozmawiamy.

Skłoniłem się w milczeniu.

Podała nam rękę, odprowadziła aż na korytarz i powróciła do swej garderoby, starannie zamykając drzwi za sobą.

Dopiero rozstawszy się z nią, odzyskałem zdolność rozumowania. Gdybym był nie słyszał mego nazwiska i kilku słów, zwróconych do Jenny Hawkins przez znajdującego się w jej garderobie mężczyznę, podczas gdy byliśmy w salonie, wyrażnym byłoby brak podobieństwa między Leą Pérelli i śpiewaczką, które w miarę uporczywiej obserwacyi stawało się coraz mniejszem. Ale słyszałem słowa i nazwisko moje... Kto był ten znający mnie mężczyzna, który jej kazał strzedz się mnie?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza